

ZIEMIA LUBUSKA W LATACH 1793—1945

Rozbiory szlacheckiej Rzeczypospolitej dokonane w latach 1793 i 1795, włączenie ziem różnienic polskich do monarchii pruskiej zmieniły jej dotychczasową strukturę terytorialną, narodowościową i wyznaniową. Państwo pruskie składało się w owym czasie w 49% z ziem polskich, Polacy stanowili 25% całej ludności Prus, a wraz z ludnością słowiańską nawet 50%. W tej samej wielkości kształtowały się też proporcje wyznaniowe. Wyznanie rzymskokatolickie zrównało się co do liczebności z ewangelicko-augsburskim i reformowanym. Stan ten, potwierdzony następnie wypadkami jakie miały miejsce w 1806 roku na ziemiach zaboru pruskiego, spowodował zmianę dotychczasowych koncepcji terytorialnych reprezentowanych przez Prusy na kongresie wiedeńskim.

Po raz pierwszy w 1793 roku w obrębie byłego województwa zielonogórskiego znalazły się ziemie przynależne do Rzeczypospolitej, a więc powiaty: babimojski, międzyrzeczki i wschowski. Na ich terenie leżały takie miasta, jak: Skwierzyna, Bledzew, Pszczew, Międzyrzecz, Trzciel, Brójce, Babimost, Kargowa, Szlichtyngowa, Wschowa, znane z produkcji sukna oraz handlu tymi wyrobami, stanowiącymi główne utrzymanie ich mieszkańców. Miasta te dzieliła niewielka odległość od północnej części Śląska, gdzie jeszcze zamieszkiwała w nielicznych wprawdzie grupach ludność mówiąca po polsku.

Po ostatecznym rozbiórce szlacheckiej Rzeczypospolitej Prusy zaczęły prowadzić w stosunku do ludności polskiej podobną politykę jak to miało miejsce kilkanaście lat przedtem, tj. na Śląsku oraz na ziemiach pierwszego zaboru. Jednakże przez owe dwadzieścia lat, jakie upłynęły od 1772 roku, zaszły w Polsce istotne zmiany polityczne, zmiany w kulturze i oświacie. Wyrazem tego była zarówno uchwalona w 1791 roku Konstytucja 3 maja, jak też i cała działalność Sejmu Czteroletniego. Widoczny też był wyraźny wzrost świadomości narodowej. Przejście pod obce panowanie, zetknięcie się z obcą kulturą, językiem, obyczajami, odsunięcie od udziału w życiu politycznym szlachty i znaczniejszego mieszczaństwa

prowadziło do narastającego poczucia własnej, polskiej odrębności. Rzutowało to na stanowisko ludności polskiej tych ziem do zaborey.

Włączenie więc terenów rdzennie polskich, ludności o rozwijającym się poczuciu narodowym, do monarchii Hohenzollernów, w dużej mierze przyczyniło się w późniejszym nieco okresie do rozbudzenia polskości na terenach śląskich, brandenburskich i pomorskich, gdzie jeszcze zachowały się niewielkie grupy ludności mówiącej po polsku. Taka enklawa istniała na pograniczu powiatów zielonogórskiego i kożuchowskiego, gdzie ludność z uwagi na położenie geograficzne tego obszaru nazywano „Oderpolaken”. Język polski rozbrzmiewał w tym czasie jeszcze w pięciu wioskach otaczających Nową Sól, w Bobrowicach Odrzańskich i okolicy Bojadeł. W Kleńnicy i pod Kolskiem resztki polszczyzny przetrwały do lat sześćdziesiątych XIX wieku. Drobne grupki polskie zamieszkiwały w niektórych miastach Dolnego Śląska. W jednym z nich, w Zielonej Górze, urodził się znany malarz Tadeusz Koniecz.

Klin graniczący z dawnym powiatem zielonogórskim zamieszkiwali również Serbowie. Wysunięty był on na zachód poza miasteczko Przewóz. Wśród przeważającej liczby ludności niemieckiej istniały już tylko niewielkie grupy mówiące innym językiem. Przyrost terytorialny absolutnej monarchii pruskiej o ziemie zamieszkałe przez Polaków rzutował z konieczności na kształtowanie się ich postaw politycznych.

Wiadomości o walkach ludu francuskiego, jak i wieści o uchwaleniu Konstytucji 3 maja znoszącej rzekomo poddaństwo chłopów znalazły swój oddźwięk na Śląsku. Zamieszkała tam ludność spodziewała się, że nastąpi w krótkim czasie zmiana sytuacji społecznej.

Z chwilą gdy wojska pruskie w styczniu 1793 roku wkraczały w granice Polski, zajmując je w imieniu króla pruskiego, w monarchii Hohenzollernów panował spokój. Sytuacja zmieniła się jednak na wiosnę tegoż roku. Doszło bowiem do wystąpień ludności wiejskiej na Pogórzu Sudeckim i we Wrocławiu. Wystąpienie czeladników w tym mieście stłumione zostało przez wojsko. Wśród ludności jednak panowały rewolucyjne nastroje. Tajni agitatorzy nakłaniali do wystąpień przeciwko szlachcie, rozrzucaли ulotki o rewolucyjnej treści. „Nie może być inaczej niż we Francji, u nas też dojdzie do czegoś podobnego”, wypowiadał się zagrodnik z powiatu kożuchowskiego, były żołnierz, na wiadomość o wystąpieniach tkaczy na Pogórzu Sudeckim.

Wszystkie te ruchy ludowe były tłumione przy użyciu sił wojskowych. Pozbawione kierownictwa, działały bezplanowo, jednak nastroje rewolucyjne obejmowały coraz szersze kręgi najniższych warstw ludności Śląska i to zarówno niemieckiej, jak i polskiej. Ta ostatnia jednak, o tym co się działo w rewolucyjnej Francji, dowiadywała się z ust żołnierzy, którzy uczestniczyli w kampanii nad Renem. Kolportowane bowiem na Śląsku

ulotki wzywające do walki pisane były w języku niemieckim, przez co nie mogły znaleźć właściwego oddźwięku.

Sytuacja, jaka wytworzyła się na Śląsku, spowodowała, iż Prusacy na zajętych terenach polskich starali się pozyskać przychylność szlachty polskiej, ukazując w wydawanych patentach i obwieszczeniach rewolucję francuską i „duch jakobiński” jako przyczyny, które mogą zachwiać równowagę społeczną i dotychczasową pozycję szlachty — w tym naturalnie także szlachty polskiej. Na wiosnę 1794 r. doszło do ponownych wystąpień ludności polskiej Śląska — znanego powstania chłopów w Jemielnicy. Występowali oni pod hasłami rewolucyjnymi. W lecie tegoż roku ruch chłopski ogarnął czterdzieści gmin położonych w powiatach: szprotawskim, zagańskim, kozuchowskim i zielonogórskim. Ta „chłopska wojna”, jak ją określali współcześni, trwała najdłużej w porównaniu z innymi wystąpieniami chłopskimi, bo od początku maja do lipca 1794 roku. Była też najlepiej zorganizowana, najbardziej ideologicznie dojrzała i obejmowała szerokie rzesze uczestników.

Jedną z przyczyn tego powstania była próba wprowadzenia nowego, skodyfikowanego prawa (Allgemeines Landrecht für die preussischen Staaten) w Prusach, którego projekt rozesłany został do właścicieli gruntowych z racji pełnionych przez nich sądowych funkcji. Chłopi spodziewali się, iż nowe prawo przyniesie im ulgę w dotychczasowym położeniu, a tylko właściciele folwarków stali temu na przeszkodzie.

Ruchy te ogarnęły jedynie wieś, nie przeniosły się do miast, ani też nie przerzuciły do innych prowincji. Jak dowodzą niektórzy historycy niemieccy, powstały one w związku z insurekcją kościuszkowską, która w tym czasie rozszerzała się w Polsce oraz z sytuacją, jaka rozwijała się we Francji. Trzeba zwrócić uwagę na fakt, iż przywódcy polskiego powstania w początkowych swych zamysłach pragnęli istotnie objąć powstaniem również Śląsk. Liczyli się zapewne z tamtejszą rewolucyjną sytuacją, wystąpieniami tkaczy, czeladzi miejskiej i ludności wiejskiej. Z tych więc względów na tę prowincję zwrócona była specjalnie czujna uwaga pruskich władz prowincjonalnych, ale nawet wtedy, „Gdyby w tym czasie Kościuszkowski był zrobił powstanie w Prusach Południowych — wspomina ówczesny pamiętnikarz — mógł być w każdym miejscu przerwać słaby koron, a we wszystkich prowincjach Prus nie znalazłby najmniejszego oporu”.

Fakt znacznego zainteresowania władz powstańczych stanowiskiem ludności polskiej ziem zaboru pruskiego, jak też graniczących z nią prowincji Śląska i Nowej Marchii widoczny był w wydawanej od kwietnia 1794 roku w Warszawie w języku niemieckim gazecie pod nazwą „Warschauer Zeitung”. Zawierała ona wiadomości o przebiegu insurekcji, publikowano w niej zarządzenia władz powstańczych, uniwersały Naczeln-

ka oraz wiadomości z Francji. Władze pruskie czyniły wszystko, by gazeta ta nie przedostała się na teren Prus. Śląski minister Hoym wydał polecenie landratom, magistratom miast, właścicielom dóbr ziemskich podwojenia czujności, ażeby w granice państwa nie przedostał się żaden powstańczy emisariusz. Jest sprawą nie budzącą wątpliwości, iż publikowanie postanowień władz insurekcyjnych w sprawach chłopskich, jak też podawanie do wiadomości tego, co się działo we Francji, miało na celu podniesienie zbrojnego ruchu skierowanego przeciwko absolutnemu monarchemu pruskiemu.

„Warschauer Zeitung”, jak i inne publikacje powstańcze wydawane w języku niemieckim, nie były adresowane do ludności mówiącej po polsku, ale do całej ludności Śląska, która tak niedawno przecież dostała się pod pruskie panowanie.

INSUREKCJA KOŚCIUSZKOWSKA I JEJ WPŁYW NA ŚLĄSK I NOWĄ MARCHIĘ

Przystąpienie Prus do wspólnego z Rosją tłumienia powstania spowodowało, że znaczna część wojska ściągnięta została z graniczących z Polską prowincji i skoncentrowana wokół oblężonej Warszawy. Wpłynąć to musiało w pewnym stopniu na powodzenie i czasokres trwania wystąpień chłopskich w powiatach kozuchowskim, szprotawskim, żagańskim i zielonogórskim. Różnicą jednak między rokiem 1793, kiedy szerzyły się wystąpienia tkaczy, a rokiem 1794 stanowiło, że wówczas wojska pruskie brały udział w walce z rewolucyjną Francją, a więc na dalekim teatrze wojennym, obecnie zaś działały w pobliżu granic swego państwa i każdej chwili mogły być użyte do zwalczania wystąpień wewnątrz kraju.

Nie można też przypuszczać, by władze insurekcyjne oprócz zachęty do walki uwidocznionej we wspomnianej gazecie i różnego rodzaju obwieśczeniach były w stanie udzielić jakiegokolwiek pomocy, będąc same zamknięte w oblężonej Warszawie. Stało się to bardziej realne dopiero w sierpniu 1794 roku po wybuchu powstania w Wielkopolsce. Wtedy jednak Prusacy zdołali już całkowicie opanować ruch chłopski w północnych powiatach Śląska. Jednakże — jak notowali współcześnie właściciele dóbr ziemskich z powiatu żagańskiego — duch francuskiego rewolucjonizmu głęboko zakorzenił się wśród chłopów. Nie ukrywali się z tym mówiąc, iż „my potrafimy na sposób francuski upomnieć się o nasze prawa”. Na wrogość ludności wiejskiej w stosunku do pruskiego monarchy mogli więc liczyć przywódcy insurekcji w Wielkopolsce, posiadający z natury rzeczy lepsze rozeznanie w sytuacji panującej na Śląsku. Oddziały powstańcze ponadto rozpoczęły działalność na granicy Śląska i Nowej Marchii, a hasła powstańcze przenikały bardzo szybko do tych prowincji. Powstańcze oddziały

krażyły w okolicach Babimostu i Międzyrzecza. Z Sulecina raportowano rejencji w Kostrzynie, że w tych okolicach udało się szlachcie zgromadzić około 100 chłopów uzbrojonych w kosy i piki. Zostali oni jednak rozproszeni przez oddział huzarów. Również i we Wschowie obawiano się ataku Insurgentów, tym więcej że oddział kawalerii, który wyruszył z miasta, został rozproszony w Kościanie i wycofał się do Leszna.

Nagłość wybuchu powstania, jego szybkie rozprzestrzenienie się doprowadziło do tego, że urzędnicy pruscy opuszczali teren prowincji uwożąc ze sobą kasy. Naturalnie panika ta wpływała na nastroje mieszkańców prowincji pruskich graniczących z Wielkopolską. Szczególny niepokój zaparował w okolicach Wielenia, Drezdenka i Gorzowa. Obawiano się tam rychłego wkroczenia oddziałów insurekcyjnych. Te same nastroje panowały w powiatach: strzeleckim, torzymskim i sulechowskim. Do tamtejszej ludności docierały wezwania i uniwersały powstańcze wzywające do walki z absolutnym monarchą. Czyniono przygotowania do odparcia wkraczających oddziałów insurekcyjnych. Tymczasem odsyłano wszystkie kasy do Kostrzyna nad Odrą. Wzywano równocześnie pomocy wojskowej dla Skwierzyny, Międzyrzecza i Sulechowa, który czuł się szczególnie zagrożony wskutek pogłosek o zajęciu Wolsztyna. W tej sytuacji Prusacy wzmacniać zaczęli załogi wojskowe w granicznych miastach Śląska i Wielkopolski. Do Kargowej przybył batalion piechoty z Zielonej Góry, do Międzyrzecza nadejść miała komenda dragonów ze Świecia, do Skwierzyny zaś oddział Gens d'Armen. Równocześnie z Frankfurtu, Gorzowa oraz pogranicznych miast śląskich wysyłano małe oddziały wojskowe, które patrolowały wzdłuż granic, ażeby nie dopuścić do przedostawania się emisariuszy, a co gorsza oddziałów insurekcyjnych.

Kontakty z Wielkopolską urwały się, bowiem oddziały powstańcze zabierały pocztę. Między innymi poczta ze Śląska, idąca przez Sulechów, Kargowę, Grodzisk, już w sierpniu 1794 roku nie docierała do Poznania. Obawiały się jednak władze pruskie, bardziej aniżeli wkroczenia wojsk insurekcyjnych, rozszerzenia głównie wśród ludności wiejskiej treści Uniwersału połanieckiego i innych postanowień w sprawach chłopskich. Mówiły one bowiem wyraźnie o nadaniu chłopom wolności osobistej i zmniejszeniu do połowy pańszczyzny idącym do wojska, zapowiadały opiekę nad ich rodzinami ze strony władz powstańczych. Aby przeciwdziałać powstańczym hasłom, władze prowincjonalne starały się przy pomocy wydawanych przez siebie obwieszczeń wpływać na ludność wiejską, aby nie łączyła się z powstańcami. Najbardziej charakterystyczne było to, że właśnie we wschowskiej inspekcji podatkowej ukazało się specjalne „Oświadczenie okólne do magistratów i wszelkiego stanu obywateli miast inspekcji dystryktu wschowskiego”, podpisane przez komisarza Hirscheida z Leszna. Oświadczenie to było odpowiedzią na uniwersały i różnego

rodzaju proklamacje insurekcyjne i miało wykazać ich niesłuszność i nie-realność. Inspekcja wschowska położona była na południu Wielkopolski i dlatego też liczone, że treść tego oświadczenia pisanego w obydwu językach dotrze do ludności Śląska mówiącej tak po polsku, jak po niemiecku. Spodziewano się, iż będzie to mogło w pewnym stopniu zapobiec wystąpieniom chłopów. Insurgenci bowiem w drugiej fazie powstania pragnęli wzniecić i rozszerzyć powstanie na tereny Śląska i innych prowincji pruskich graniczących z Polską lub posiadających dawne z nią związki. Widać to było wyraźnie w wydanej przez J. H. Dąbrowskiego odezwie zaadresowanej tak do mieszkańców ziem polskich utraconych w 1772 roku, jak też „do mieszkańców obu brzegów Odry, dawnych Słowian, Brandenburczyków i Prusaków już od wieków ujarzmionych przez dom brandenburski”. Po raz pierwszy więc w tym czasie zwracano uwagę na fakt, iż ziemie zamieszkałe przez Słowian wchodziły w skład monarchii pruskiej, jak również ukazano dawne związki łączące Polskę z mieszkańcami obu brzegów Odry.

Jeszcze wyraźniej sformułowane to zostało w „Gazecie Rządowej”. Stwierdzając, że obywatele śląscy zamieszkujący nad granicą uchodzą w głąb kraju, nawoływano: „Ościenni Ślązacy przez też co i my tyrańska rękę ciemiężeni, litość w duszach naszych wzbudzają, a wina ich w tym największa, że nie ma tyle serca, aby niszczącego i wypleniającego ich familie tyrana berło bronią wolności skruszyli”. Nie było więc mowy o ludności mówiącej wyłącznie po polsku, ale o wszystkich mieszkańcach Śląska, których starano się zachęcić do wystąpienia przeciwko absolutnemu monarsze. Naturalnie wiązało się to również ściśle z faktem, że przywódcy powstania nie chcieli szerzyć rewolucyjnych haseł, aby w ten sposób nie zrazić do siebie zarówno szlachty, jak też znaczniejszych mieszkańców tych ziem, podobnie zresztą jak to czynili i w Polsce.

Insurgenci ziemi wieluńskiej przesyłali na teren Śląska odezwy i wezwania zachęcające do powstania i zrzucenia jarzma tyranii. Podobne odezwy w języku niemieckim z wezwaniem do walki z uciskiem panującego domu Hohenzollernów wydawane były dla Nowej Marchii. Zapewniano w nich także o poszanowaniu wyznania, przytaczano przykłady politycznego, ekonomicznego i społecznego upośledzenia mieszczaństwa w Prusach, wzywając do poparcia insurekcji. Zwracano się również do chłopów, obiecując zmniejszenie pańszczyzny do połowy, by „bewafnet [...] mit Sensen, Picken, Heugabeln, und was ihr sonst für Geräte habt” stawiali się w najbliższym obozie powstańczym. Wezwanie to nie znalazło już właściwego oddźwięku, a wzrastające liczebnie wojska pruskie w Wielkopolsce nie pozwalały na rozszerzenie akcji powstańczej na przyległe prowincje pruskie.

Insurekcja kościuszkowska została stłumiona. Najważniejsze jednak było to, iż przypominała ona o ludności zamieszkałej wzdłuż obydwu brzegów Odry, a związanej ongiś z państwem polskim. Starano się pozyskać też ludność graniczących prowincji pruskich do wspólnej walki z absolutną monarchią. Hasła narodowowyzwoleńcze nie mogły w tym czasie znaleźć większego oddźwięku. Stanie się to dopiero w następnych okresach.

Zbrojne powstanie w Wielkopolsce, jak również dalsze wystąpienia chłopów na Śląsku, dążących do zmniejszenia pańszczyźnianego ucisku, zmieniły politykę króla pruskiego w stosunku do zabranych w ostatnich dwóch rozbiorach ziem polskich. Przez okres kilku lat, bo do 1797 roku, podlegały one wspólnie zarządowi śląskiego ministra v. Hoyma. Wprowadzając na te ziemie ustrój pruski utrwalono stanową pozycję szlachty, zapewniając jej monopol własności ziemskiej i poddaństwo chłopów, jednocześnie odsuwając ją od udziału w życiu politycznym. Nie powołano na tych ziemiach szlacheckich zgromadzeń stanowych, jakimi były zjazdy powiatowe (Kreistag) i zjazdy prowincjonalne (Provinziallandtag). Wyjątkowo też można było znaleźć szlachtę polską na stanowiskach landratów, ponieważ — jak to uzasadniano przy odmowach — nie posiadała ona znajomości języka niemieckiego, który był językiem urzędowym.

UTRWALANIE NIEMIECKIEGO STANU POSIADANIA

W zamysłach króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II i jego następcy leżało utworzenie na zabranych ziemiach niemieckiej własności ziemskiej, która by utrwaliła władztwo pruskie. Nadarzyła się po temu znakomita okazja po stłumieniu insurekcji kościuszkowskiej. Skonfiskowane przywódcom powstania dobra ziemskie, zabrane dobra duchowieństwa katolickiego i dobra królewskie, sprzedane zostały po niskich cenach, a najliczniej darowane junkrom pruskim i wyższym urzędnikom za zasługi, za udział w dziele tłumienia polskiego powstania. Wedle dokładnego zestawienia zostało rozdanych 241 majątków oszacowanych na 3,5 miliona talarów, choć ich prawdziwa wartość wynosiła przynajmniej 20 milionów talarów. W obrębie powiatów wchodzących w skład województwa zielonogórskiego dobra należące do klasztoru w Obrze otrzymał major Hühnerbein. Należały do nich wsie: Jażyniec, Żodyń, Kiełpin, Nieborze, Krutla, Winnica, Chorzomin, folwark Jażyniec z olędrami, położone w powiecie habimojskim. Wartość dóbr oszacowana była na 100 tysięcy talarów, a więc bardzo nisko, bowiem roczny z nich dochód tyle właśnie wynosił.

Generał porucznik książę Hohenlohe-Ingelfingen otrzymał dobra położone w powiecie międzyrzeckim, a mianowicie: miasto Pszczew, majątki Świegoszyn, Stoki, Łowyń, Głoszewo, Dornowo. Generał major v Zastrow

folwark Przysieka Stara w powiecie wschowskim. Tajny radca v. Beyer otrzymał majątek Święciechowa, Wojnec, Gnicwowo, Mądzin w powiecie wschowskim. Marszałek dworu hr. v. Kayserlingk otrzymał majątki: Kaszczor, Łupice, Spokojna w powiecie wschowskim. Hrabia v. Lüttichau nabył między innymi miasto Kopanica oraz starostwo kopanickie i wieś Groitzig w powiecie babimojskim. Minister Luccesini nabył dobra składające się między innymi ze starostwa międzyrzeckiego wraz z dużym folwarkiem, młynem, odlewnią miedzi, tartakiem oraz majątkiem Kęszyca, Nietoperek, Żółwin, położone w powiecie międzyrzeckim oraz Lutoł Suchy, Rogoziniec w powiecie babimojskim. Do tego dochodziły jeszcze czynsze pobierane ze wsi położonych w Nowej Marchii, a należące do starostwa międzyrzeckiego. Suma sprzedażna wynosiła 151 tysięcy talarów, ale wartość oszacowana następnie przez sąd — 500 tysięcy talarów.

Hrabia v. Unruh z Kargowej nabył majątki Wojnowo, Chwalim, Stare Kramsko, Nowe Kramsko, położone w powiecie babimojskim, za sumę 21.150 talarów. Roczny dochód z dzierżawy wynosił 4 tysiące talarów. Radca v. Unruh, właściciel dóbr Heynersdorf koło Sulechowa, otrzymał Wielkie i Małe Podmokle w powiecie babimojskim. Ażeby zapobiec dalszej odsprzedaży dóbr i ugruntować niemieckie ich posiadanie, wydane zostały reskrypty, które wyraźnie stwierdzały, że rozdane lub sprzedane dobra mogą być odsprzedane dalej jedynie junkrom ze starych prowincji pruskich, natomiast w żadnym wypadku szlachcie polskiej. W końcu, ażeby nie dopuścić do możliwości odsprzedaży nabytych dóbr przez następców prawnych lub nabywców dóbr, wydany został w 1800 roku reskrypt wykluczający możliwość odsprzedaży dóbr Polakom. Powyższe ograniczenia miały być wpisywane do ksiąg hipotecznych. W następnym roku wyjaśniano dodatkowo wspomniany zakaz, że również wieczysta dzierżawa takich dóbr na rzecz Polaków była niedozwolona. Niemiecką własność tej części ziem polskich poszerzały także skonfiskowane dobra duchowieństwa katolickiego należące do klasztorów w Gościkowie i Biedzewie. Weszły one w skład urzędu domen w Międzyrzeczu. Część z nich wydzierżawiona była głównie szlachcie pruskiej.

W ten więc sposób król pruski tworzył na tych ziemiach wielką własność pruską, podporę absolutnego monarchy, stanowiącą realną gwarancję utrzymania tych ziem w ramach państwa Hohenzollernów. Wiązało się to jeszcze z innym dążeniem mającym utrwalić pruskie panowanie na tych ziemiach, a mianowicie osiedlaniem tu kolonistów zwerbowanych w Niemczech. Obowiązek ich osadzania mieli właściciele rozdanych dóbr, jak też zarządcy królewskiej. Tylko sprawy natury finansowej stały na przeszkodzie napływowi znacznej liczby osadników, w następnych jednak okresach te formy niemczenia ziem polskich były skwapliwie realizowane.

STOSUNKI GOSPODARCZE W LATACH 1793- 1806

Zabór i wcielenie do monarchii pruskiej ziem polskich nie wpłynęły na rozwój stosunków handlowych między pogranicznymi miastami Wielkopolski a miastami Śląska i Nowej Marchii. A były one do roku 1793 bardzo żywe. Warto przypomnieć, że w Gnieźnie stał w rynku dom kupców i sukienników zielonogórskich, zwany domem zielonogórczan. W czasie wojen szwedzkich uległ on częściowemu zniszczeniu i nie odgrywał tej roli, co poprzednio, a mimo zachęty ze strony władz miejskich Gniezna, zwalniającej ich od podatków, nie odbudowano zniszczonego domu, który w następstwie tego został sprzedany.

Gniezno było miastem targów wełną i sukniem. Kupcy ze Śląska i Brandenburgii stanowią tu 15% ogółu handlujących. Obok Wrocławia i Głogowa głównymi dostawcami sukna i płótna były: Zielona Góra, Świebodzin, Krosno, Szprotawa, Kozuchów, Żagań. Z tych też miast najwięcej sukna i płótna szło na Wschód. W Gnieźnie też zakupywali ją sukiennicy śląscy. Najczęściej wymieniani byli z takich miast, jak: Wrocław, Zielona Góra, Głogów, Krosno. Handel ten w XVIII wieku stopniowo tracił na sile, ale nie upadał.

Także i kupcy polscy, tak jak zresztą i rosyjscy, odwiedzali targi sukniem, jakie odbywały się we Frankfurcie nad Odrą, Lipsku, Brunszwiku, bądź też zakupywali je najbliżej, jak to było w przypadku kupców gnieźnieńskich czy poznańskich we Wrocławiu lub Zielonej Górze. Szczególnie ważny dla Wielkopolski był okręg produkcyjny zielonogórsko-świebodziński, gdzie koncentrowało się 30% wszystkich czynnych warsztatów tkackich Śląska, a który jednocześnie położony był najbliżej granic polskich. Łączyła Wielkopolskę z tym rejonem bliska współpraca przemysłowa. Sukna tkane w pogranicznych miastach polskich wysyłano do uszlachtowania czy farbowania do takich miast, jak Świebodzin czy Sulechów. Eksportowano też na Śląsk surową wełnę, skóry oraz produkty rolne.

Z chwilą gdy ziemie polskie w kolejnych rozbiorach znalazły się w granicach państwa pruskiego, nie zniszczone zostały cła na surowce i towary w obrocie pomiędzy nowymi a starymi prowincjami. Wymiana ta była jednak nadal ożywiona. Wykorzystywano dawne kontakty i powiązania, tym więcej że w początkach XIX wieku wskutek toczących się wojen wzrastało zapotrzebowanie na sukna i płótno oraz na produkty rolne. Na targi wrocławskie zaczęło napływać coraz więcej wełny z Wielkopolski, która po roku 1815 zdobyła tu dominującą pozycję. Jeszcze korzystniejszy był rejon zielonogórsko-świebodziński, gdzie w niektórych latach kupowano więcej wełny wielkopolskiej niż miejscowej. Importowano też na Śląsk z Wielkopolski od 8 do 12 tysięcy postawów sukna jako półfabrykatu. We Wrocławiu lub Zielonej Górze wykończano je i farbowano, a następnie

wysyłano do Rosji. Kiedy sukiennictwo śląskie nie mogło sprostać zamówieniom napływającym ze Wschodu, zezwolono na przeprowadzanie podobnych transakcji kupcom rosyjskim. Naturalnie rzutowało to niekorzystnie na handel ze Wschodem miast wielkopolskich, chociaż i te w owym czasie zwiększały swą produkcję sukienniczą. Odnosiło się to w szczególności do takich miast, jak Wschowa i Międzyrzecz. Liczba mieszkańców miast wzrosła nieznacznie i to głównie przez napływ urzędników pruskich, jak też i znaczniejsze garnizony wojskowe, które przecież przybywały wraz ze swymi rodzinami.

W Międzyrzeczu liczba warsztatów tkackich w 1802 roku wynosiła 101, a w 1804 roku wzrosła tylko do 107, natomiast zwiększyła się znacznie liczba zatrudnionych w tej gałęzi produkcji z przeszło 100 w 1793 roku do 760 w 1804 roku. Wartość produkcji w 1802 roku wynosiła 91.747 talarów, a w roku 1804 wzrosła do 104.656. Sukno międzyrzeckie sprzedawano głównie do Rosji. Kupcy międzyrzeccy skupowali sukno nawet w miastach Nowej Marchii. Przedstawiciel międzyrzeckiego domu handlowego kupca Vollmera przebywał stałe w Świebodzinie, gdzie skupował surowiec i wyprodukowane towary. Zaplecze Międzyrzecza, gdy chodziło o sukiennictwo, było bardzo znaczne, bowiem we wszystkich mniejszych miastach tej inspekcji czynnych było ogółem 620 warsztatów tkackich, zaś liczba zatrudnionych wynosiła 1630 osób, a wartość produkcji sukna — 365.558 talarów. Zwrócić należy uwagę, że rozwój handlu zawdzięczał Międzyrzecz między innymi korzystnemu położeniu. Tutaj krzyżowały się drogi idące z Rosji przez Warszawę, Poznań, Frankfurt nad Odrą do Berlina oraz ze Szczecina do Wrocławia.

Ożywienie gospodarcze dało się również zaobserwować we Wschowie, gdzie podstawowym zajęciem ludności było sukiennictwo. Zatrudnionych było w tej gałęzi produkcji 413 osób pracujących na 180 warsztatach, a globalną wartość produkcji szacowano w roku 1802 na 173 tys. talarów. Znaczna jej część sprzedawana była poza granicami państwa pruskiego na tradycyjnych już w szlacheckiej Rzeczypospolitej rynkach rosyjskich. W mieście tym skupiał się też handel sukniem, a w całej inspekcji wschowskiej pracowało ogółem 500 warsztatów sukienniczych zatrudniających 1035 tkaczy i innych rzemieślników. Wartość wyprodukowanego sukna wynosiła rocznie 306.932 talary. Jak widać, w czasach pruskich można było zauważyć wzrost produkcji, ale jednocześnie dostrzegało się trudności, które hamowały jej rozwój.

W czasach Rzeczypospolitej sukno znajdowało szeroki wewnętrzny zbyt, jak też było eksportowane na rynki wschodnie. Surowca było pod dostatkiem na miejscu, tak że istniały możliwości sprzedaży nadwyżek wełny i importu lepszych jej gatunków między innymi ze Śląska.

Po przejściu pod pruskie panowanie możliwości eksportowe znacznie się skurczyły. W niektórych latach występowały nawet trudności eksportu do Rosji. Coraz senniejsza w tym względzie była konkurencja Śląska i Nowej Marchii.

W miastach położonych najbliżej Międzyrzecza, np. w Sulechowie, pracowały 243 warsztaty zatrudniające 2403 osoby, w Sulecinie w 261 warsztatach pracowało 306 tkaczy. Na Śląsku było ogółem 5414 warsztatów, a liczba zatrudnionych w nich pracowników wynosiła 15.839 osób. W Nowej Marchii było 2420 warsztatów i 12.101 zatrudnionych.

Władze pruskie nie były zainteresowane rozwojem sukiennictwa w miastach polskich, preferując w tym względzie stare prowincje, do których także zaliczano Śląsk, tym bardziej że była to w owym czasie główna gałąź produkcji, szczególnie w jego północnych powiatach oraz Nowej Marchii. Inne bowiem gałęzie produkcji w tej części Śląska stopniowo zanikały, zarówno wskutek zmiany techniki produkcji, jak i technologii.

Wyczerpanie zasobów drzewa przy znacznych odległościach od pokładów węgla kamiennego doprowadziło już w początkach XIX wieku do upadku hutnictwa domośląskiego, skupionego w rejonie Żagania, Kożuchowa, Nowej Soły i Szprotawy. Rejony te w dalszym ciągu pozostały jako centra przemysłu metalurgicznego i maszynowego XIX wieku, ale już w tym okresie przeżywały swój upadek. Władze pruskie nie świadczyły żadnej pomocy na rzecz rozwoju przemysłu na zajętych ziemiach polskich mimo wielokrotnych prośb, z jakimi zwracali się mieszcianie. Konkurencją dla tkaczy byli też kolonisci osiedlający się w miastach, otrzymujący pomoc finansową na zorganizowanie warsztatu pracy oraz zwolnienia od podatków. Wieszczci i żołnierze oraz ich rodziny zatrudniani byli przy przędzeniu wełny dla fabryk sukienniczych w Sulechowie, konkurując tamosią 1000-czyną z miejscowymi rzemieślnikami. Podobna sytuacja była w Kargowej, gdzie osiemdziesięciu tkaczy straciło środki utrzymania, bowiem bawełnę przedły żony żołnierzy.

Także pozycja polityczna mieszczaństwa w porównaniu z czasami polskimi uległa znacznemu pogorszeniu. Władze w miastach sprawowali nominowani burmistrzowie, a samorząd miejski uległ znacznemu ograniczeniu. Podobna zresztą sytuacja była w miastach śląskich, które domagały się przywrócenia samorządu, jaki posiadały przed rokiem 1741. Wprawdzie przywrócono w 1794 roku wybór reprezentantów mieszczańskich, zatwierdzanych następnie przez władze prowincji, ale ich kompetencje były tak znikomą, że nie zmieniło to sytuacji miast. Pewne uprawnienia polityczne przyznawało mieszczanom wprowadzone powszechne prawo krajowe dla państw pruskich, ale i ono nie było realizowane, a po krwawych rozruchach we Wrocławiu przestały istnieć szanse na jego rychłe wprowadzenie.

W porównaniu z czasami polskimi mieszczenie świadczyli podatki w zwiększonej wysokości, ciążyły na nich liczne powinności na rzecz wojska, które w znacznej liczbie kwaterowało w tej prowincji.

Wzrastająca liczba ludności w miastach była rezultatem napływu urzędników, kolonistów oraz stacjonującego garnizonu wojskowego. Zarysowywać się zaczynała przewaga ludności niemieckiej, widoczna także w przewadze wyznawców ewangelicko-augsburskich. Nastroje niezadowolenia, jakie uwidaczniały się w miastach leżących w przyłączonych do Prus ziemiach polskich, posiadały swe uzasadnienie zarówno w ich pogarszającej się sytuacji ekonomicznej w porównaniu z pobliskimi prowincjami, jak też w narastających antagonizmach narodowościowych wskutek coraz widocześniejszego preferowania przybyszów z Prus.

Dobra koniunktura gospodarcza, zapotrzebowanie na produkty rolne, wełnę, skóry, zachęcała do podnoszenia na wyższy poziom gospodarki rolnej, przejścia w większym aniżeli do tego czasu stopniu na uprawę roślin przemysłowych oraz zwiększenia hodowli owiec. Dla propagowania tych właśnie celów założone zostało w 1802 roku pierwsze na ziemiach polskich zaboru pruskiego, a chyba i pierwsze na ziemiach innych zaborów Towarzystwo Ekonomiczne Międzyrzeckie. Miało ono na celu nie tylko samą propagandę postępu w rolnictwie, ale również zbliżenie szlachty polskiej do urzędników pruskich, którzy do tego towarzystwa mogli należeć. Towarzysiwa tego typu powstawać miały w każdym powiecie lub też łączyć szlachtę z kilku powiatów. Prawdopodobnie przy zakładaniu towarzystwa w Międzyrzeczu wzorowano się na utworzonym w 1771 roku Śląskim Towarzystwie Ekonomicznym, które odegrało dużą rolę w propagowaniu idei nowych form gospodarowania, z biegiem jednak czasu straciło na znaczeniu. Towarzystwo Ekonomiczne Międzyrzeckie musiało rozwijać ożywioną działalność na ziemiach polskich zaboru pruskiego, skoro „Gazeta Poznańska” donosiła pod datą 15 kwietnia 1807 roku, iż „Prezes Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk I. x. Albertrandi” w ramach współpracy z innymi towarzystwami „wymienił Zgromadzenie Ekonomiczne Wielkopolskie, którego członek i autor J. P. Żychliński przesłał tutejszemu Towarzystwu Roczniki swego zgromadzenia, z żądaniem spojenia się związkiem ścisłej korespondencji”.

W sytuacji ludności wiejskiej ziem polskich zaboru pruskiego nie zaszły większe zmiany. Wprowadzono jedynie obowiązujące w całym państwie zakazy wcielania ziem chłopskich do folwarków, usuwania chłopów lub przeniesienia ich na gorsze ziemie. Starano się z przyczyn, o których pisaliśmy, sprcwadzać na te tereny kolonistów, którym zapewniano trwałe prawa do ziemi, zwolnienie okresowe od podatków oraz pomoc finansową na zagospodarowanie.

Z upraw rolnych przeważała w śląskich powiatach dawnego województwa zielonogórskiego uprawa żyta i owsa z uwagi na słabość tamtejszych gleb. We wschowskim zaś uprawiano pszenicę i jęczmień. Z roślin przemysłowych tylko len i chmiel cieszyli się dużą popularnością. Znaczny też był w powiecie zielonogórskim ośrodek uprawy konopi i ostu tkackiego. W drugiej połowie XVIII wieku w okolicach Zielonej Góry istniał najpoważniejszy ośrodek uprawy winnej latorośli. Próby przeniesienia tej uprawy do innych okolic kończyły się niepowodzeniem. Winną latorośl uprawiano również w okolicach Krosna Odrzańskiego, Gubina, Sulechowa, Świebodzina i Babimostu.

Ze zwierząt hodowlanych najpowszechniejszy był chów wołów, nieco mniej koni i krów oraz trzody chlewnej. Przyczyną było słabe zaludnienie tych terenów, mała liczba większych miast, a przez to mniejszy popyt na artykuły mleczarskie. Natomiast rozwijała się intensywnie hodowla owiec z uwagi na rozwinięty znacznie przemysł tkacki. Trzeba podkreślić, iż znaczna też była wydajność runa z owiec hodowanych na Śląsku. Wynosiła z owcy 1,8 funta wysokogatunkowej wełny, podczas gdy w Nowej Marchii i północnych powiatach Śląska 1,7 funta, a na Pomorzu Wschodnim tylko 1,4 funta. W podobnej też wysokości uzyskiwano wełnę w Wielkopolsce, z tym że niższą gatunkowo. Trzeba podkreślić, iż chów owiec skupiony był tylko na folwarkach, chłopom mogli je hodować jedynie za zezwoleniem dworu.

Spowodowane to było opłacalnością hodowli owiec, gdyż cena wełny stale wzrastała. O ile jeszcze w XVII wieku cena wełny kształtowała się w wysokości 2—3 talarów za kamień, to w połowie lat pięćdziesiątych XVIII wieku przeciętna wynosiła 4—5 talarów, by w latach osiemdziesiątych osiągnąć nawet 10 talarów za kamień. Wełna z owiec szlacheckich była nawet dwukrotnie wyższa od wełny pochodzącej z owiec nierasowych. W związku z tym właściciele majątków strzegli monopolu hodowli owiec i rzadko zezwalali na ich chów chłopom. Zjawiskiem powszechnym był wywóz wełny ze Śląska do Saksonii, a nawet do Holandii, gdyż właściciele uzyskiwali większy dochód niż przy sprzedaży wełny na miejscu.

W początkach XIX wieku dążeniem władz pruskich była stopniowa poprawa położenia chłopów bez zniesienia zasadniczej więzi poddańczej. Poprawienie sytuacji chłopów leżało w interesie feudalnego państwa, z uwagi na korzyści jakie odnosił skarb państwa ze strony ludności wiejskiej, jak też konieczność zapewnienia sobie rekrutów do wojska. Starano się więc określić rodzaj pańszczyzny, której forma i wysokość napotykała w dalszym ciągu na opór ze strony chłopów. W wielu miejscowościach dochodziło do zagarniania gruntów dominalnych, pastwisk, gwałtów na pańskich oficjalistach. Wysuwano żądanie zmniejszenia lub w ogóle zniesienia pańszczyzny. Siłą wojska utrzymywano spokój we wsiach. W lutym 1804

roku donoszono o wystąpieniach chłopskich w Bukowinie Bobrzańskiej w powiecie zagańskim. Nie ustawały one i w latach następnych. Podobnie przedstawiała się sytuacja w miastach spodziewających się, gdy chodzi o znaczniejsze mieszczaństwo, zmiany sytuacji politycznej, natomiast uboższe warstwy miejskie liczyły na poprawę swej sytuacji ekonomicznej.

Kłęska pod Jeną unaoczniała najcieplej stan państwa pruskiego. Wymagało ono szeregu reform, które stopniowo przeprowadzano. Dla ziem polskich kolejnych zaborów wyzwolenie od pruskiego panowania i utworzenie Księstwa Warszawskiego oznaczało choć na krótki okres czasu odbudowanie życia narodowego.

W OKRESIE KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO (1806- 1815)

Cesarz Francuzów po rozgromieniu armii pruskiej uroczyście wjechał do Berlina. Sprawa polska stała się teraz w orbicie jego zainteresowań z uwagi na toczącą się jeszcze dalej wojnę, która przeniosła się na wschodnie tereny pruskiego państwa. Wezwani do cesarza J. H. Dąbrowski i J. Wybicki poruszyć mieli do walki Polaków obietnicą przywrócenia im niepodległości. Przyjazd wysłanników Napoleona do Poznania doprowadził do natychmiastowego przejęcia władzy z rąk Prusaków. Przystąpiono też od razu do formowania oddziałów wojskowych. Podobna sytuacja panowała także w departamencie kaliskim. Powiaty babimojski, międzyrzeczki i wschowski znalazły się w granicach ziem pozostających pod władzą polską. Międzyrzecz i Wschowa, położone na drogach prowadzonych do Poznania i dalej na wschód, stały się terenem ciągłych przemarszy wojsk francuskich i sprzymierzonych oddziałów.

Dnia 7 listopada 1706 roku przeszły przez Wschowę oddziały bawarskie, a później wirtemberskie. Dnia 26 listopada Napoleon w drodze do Poznania zatrzymał się w Międzyrzeczu. Jak podają kroniki, cesarz w rozmowie z kupcami interesował się wysokością produkcji sukienniczej, zamawiając pewną ilość dostaw na potrzeby armii.

Uformowane wojska polskie poszły starym szlakiem na północ, walcząc z wojskami pruskimi pod Tczewem i Gdańskiem, docierając do Słupska i Kołobrzegu, a wreszcie biorąc udział w decydującym boju pod pruską Iławą.

Śląsk leżał na uboczu od głównego teatru wojennego, ale z punktu widzenia wojskowego odgrywał bardzo ważną rolę. Znajdowało się na jego terenie osiem twierdz obsadzonych przez silne załogi wojskowe, a wojska pruskie liczyły na terenie tej prowincji 31.612 żołnierzy. Jeszcze w listopadzie 1806 roku wysyłano ze Śląska broń i kantonistów do pułków stacjonujących w Prusach Zachodnich, ale powstanie polskie uniemożliwiło dalsze transporty. Rekrut śląski wzmacniał więc załogi twierdz w księstwie tym położonych.

Prowincja ta posiadała duże znaczenie gospodarcze, a położona na południowej flance wojsk napoleońskich nabierała również znaczenia militarnego. Chodziło o zabezpieczenie prawego skrzydła armii napoleońskiej. Rolę taką mogły spełniać twierdze w Głogowie i Wrocławiu. Opanowanie więc ich miało dla Francuzów w toczącej się wojnie szczególne znaczenie. Zadanie to powierzono oddziałom pozostającym pod komendą księcia Hieronima. Twierdza głogowska obsadzona była przez 3228 żołnierzy, a wrocławska przez 5976.

Skoncentrowane w Krośnie Odrzańskim oddziały francuskie przekroczyły 2 listopada 1806 roku granicę Śląska i podeszły pod twierdzę głogowską. Dnia 7 listopada doszło do pierwszego starcia. Równocześnie dywizja wirtemberska pod dowództwem generała Seckendorfa udała się do Sulechowa, aby zapewnić łączność między oddziałami francuskimi operującymi w Wielkopolsce pod dowództwem marszałka Davouta a wojskami księcia Hieronima działającymi na Śląsku. Takie jej ułożenie pozwoliło na użycie w razie potrzeby wojska na obydwu frontach. Druga dywizja bawarska pod dowództwem generała Vandomme'a jako rezerwa oddziałów operujących na Śląsku rozłożyła się w Zielonej Górze. W dniu 10 listopada twierdza głogowska została zamknięta. Osiągnięto też pewien sukces zawładnąwszy znaczną liczbą barek i statków znajdujących się na Odrze w Nowej Soli. Zmiana planów dowództwa francuskiego, wywołana obawą przed możliwością wkroczenia wojsk rosyjskich na ziemie położone na lewym brzegu Wisły, spowodowała, że część wojska pod władzą księcia Hieronima opuściła Śląsk.

Oblężenie Głogowa mogło być prowadzone z należyтым skutkiem przy zmniejszonych siłach oblężniczych wówczas, gdy zostały ściągnięte ciężkie działa z Krosna. Po pierwszych bombardowaniach dowództwo pruskie poddało 3 grudnia twierdzę. Wpływ na tę decyzję miała postawa znacznej części żołnierzy, w tym głównie Polaków, oraz mieszczan. Już w końcu listopada z pruskiego pułku Zastrowa przeszło na stronę francuską 96 żołnierzy Polaków, niszcząc umocnienia, uszkadzając armaty. Wykryty został również spisek, którego uczestnikami byli żołnierze — Polacy z regimentu Tschepego. Także i wśród pozostałej załogi doszło w przededniu kapitulacji do zaburzeń. Wierne królowi pruskiemu oddziały nie dopuściły jednak do wystąpień mieszczaństwa.

Dnia 7 stycznia 1807 roku poddał się Wrocław. Tak więc wojska francuskie dysponując małą stosunkowo ilością wojska potrafiły zdobyć dwie ważne twierdze i zająć znaczną część prowincji. Walki tu ciągnęły się jeszcze do połowy 1807 roku, ale inicjatywa przeszła w ręce Francuzów. Nadal jednak, mimo iż ta część Śląska od dawna znajdowała się w rękach Francuzów, w okolicach Żagania, Zielonej Góry, Krosna Odrzańskiego, Głogowa i Międzyrzecza działały gromady dezerterskie, zbiegłych z niewoli

jeńców, którym wsparcia udzielali chłopci. Względnie szybko udało się jednak przywrócić spokój i rozproszyć gromadzące się oddziały.

Wśród wielu projektów nowego urządzenia terytorialnego państwa pruskiego oraz ziem polskich i Saksonii, jakie pojawiły się w 1807 roku, istniał projekt powiązania Saksonii, Śląska i Księstwa Warszawskiego. Chodziło tu więc o znaczne osłabienie Prus. Na czele tego tworu miał stanąć jeden z braci cesarza. Projekty te spotykały się jednak ze sprzeciwem cesarza Aleksandra, a w rezultacie utworzone zostało Księstwo Warszawskie złączone z Saksonią, które ani z nazwy, ani pod względem ukształtowania terytorialnego nie miało przypominać dawnej Polski. Traktat w Tylicy regulował także odpowiednie połączenie Saksonii z Księstwem poprzez Śląsk.

Ten sztuczny twór, jakim było Księstwo Warszawskie, nie miał ani politycznego, ani gospodarczego uzasadnienia. Pozbawiony dostępu do morza, jedynie z prawem wolnej żeglugi na Wiśle, wciśnięty pomiędzy mocarstwa i nie posiadający nawet wspólnej granicy z Saksonią, mógł egzystować jedynie w systemie politycznym utworzonym w Europie przez Napoleona.

Krótkotrwały okres istnienia Księstwa miał jednak niestychanie ważne znaczenie dla rozwoju narodu i społeczeństwa polskiego. Niektóre instytucje w nim powstałe przetrwały jego samodzielny byt. Ukształtowały się w tym czasie postępowe burżuazyjne formy ustrojowe, zorganizowano szkolnictwo, w tym szkolnictwo wyższe, utworzono wojsko narodowe, rozwinęła się nauka i kultura.

Powstanie Księstwa Warszawskiego i perspektywy jego terytorialnego rozszerzenia to również moralne zwycięstwo tej części społeczeństwa polskiego, które dążyło do odzyskania własnej państwowości, nie szukając drogi przystosowania się do systemu zaborczego. Rzutowało to w sposób zasadniczy na dalsze dzieje narodu, a co ważniejsze, kilkuletni okres trwania Księstwa przyczynił się do przerwania polityki germanizacyjnej w zaborze pruskim i zmienił po roku 1815 sposób i warunki jej prowadzenia.

Do najważniejszych zmian politycznych w tym czasie należało wprowadzenie w Konstytucji Księstwa Warszawskiego zasady wolności osobistej. Usunięto formalnie nierówności stanowe, ale nie likwidowano przez to samo stosunków feudalnych. W dalszym ciągu utrzymano własność ziemi w rękę szlachty i niezmienny też pozostawał system gospodarowania oparty na pańszczyźnie. W miastach wprowadzono samorząd, a jednocześnie wraz z ustawodawstwem napoleońskim — wolność przemysłową i rzemieślniczą, co rzutowało na sytuację gospodarczą.

Znaczniejsi mieszczaństwo uzyskali prawa polityczne, biorąc udział w zgromadzeniach gminnych, wybierając swych deputowanych do sejmu, rad departamentowych i powiatowych. Wschowa wraz z Kościanem two-

rzyły w tym czasie jedno zgromadzenie gminne, podobnie jak Babimost i Międzyrzecz. Władze Księstwa starały się zwiększyć produkcję przemysłową, popierając fabrykantów i rzemieślników, obiecując znaczne ulgi dla osiedlających się przybyszów.

Liczba mieszkańców w Bledzewie, Brójcach, Kargowej, Międzyrzeczu, Pszczewie, Skwierzynie, Szlichtyngowej, Trzcielu i odbudowującej się po pożarze Wschowie zmniejszyła się nieznacznie. Miejscowości te opuścili bowiem urzędnicy, wojsko wraz z rodzinami i różnoraki element napływowy. Nadal głównym zajęciem mieszkańców pozostawało sukiennictwo i rzemiosło. Zapotrzebowanie na sukno stale wzrastało wskutek zwiększającej się liczby wojska, przy czym sukno z Księstwa preferowano przy eksporcie. Nakładano cła na towary przychodzące z Prus, uprzywilejowując towary saskie i francuskie.

Śląsk stał również w orbicie zainteresowania Księstwa. Już przy zajmowaniu Górnego Śląska „Gazeta Poznańska” z 28 stycznia 1807 roku donosiła, że „J. P. Trumbecki, patrolując aż po Koźle, pozyskał tam zaufanie niektórych obywateli, a pospólstwo radosnymi okrzykami witało Polaków”. Usuwając orły pruskie podkreślał, iż pragnie ich zabezpieczyć od gwałtów, „gdyż kraj ten po Odrę polski jest istotnie, nie pruski”. Znaczenie Śląska doceniał także i H. Kołłątaj. Drukując w 1808 roku swe rozważania o przyszłości Księstwa Warszawskiego postulował odbudowę Polski „od prawego brzegu Odry”. Nawiązywał tu do postulatów wysuwanych w okresie insurekcji kościuszkowskiej. Poza tym podkreślał Kołłątaj, iż gdyby jakaś część ziem polskich miała się wrócić w zamian za Śląsk, wolałby Śląsk jako część Polski nie wyrównującą. Uważał więc ten wybitny statysta, że ta część, składająca się obecnie na państwo Hohenzollernów, warta jest zamiany za inne części dawnej Rzeczypospolitej. Jest rzeczą zrozumiałą, że stan gospodarczy tej prowincji, jak też znaczna część ludności tu zamieszkałej mówiącej językiem polskim odgrywały decydującą rolę. Śląsk jeszcze w latach 1809 i 1812 stanowił przedmiot przetargów Napoleona w stosunku do Prus i Austrii.

Reforma stosunków wiejskich w Księstwie Warszawskim i innych współczesnych napoleońskich tworcach państwowych przyspieszyła jej wprowadzenie na terenie Prus. W 1807 roku zniesione zostało dziedziczne poddaństwo nie naruszające własności ziemi skupionej w ręku panów. Utrzymano nadal pańszczyznę i czynsze. Faktyczna sytuacja ludności wiejskiej nie uległa zmianie, czego świadectwem były liczne jej wystąpienia, między innymi odmawianie odrabiania pańszczyzny. Zmuszano ją jednak do postuszeństwa, między innymi przy użyciu wojska francuskiego. Takie przypadki miały miejsce i na Śląsku. Postawa ludności wiejskiej zmusiła jednak władze pruskie do wydania w listopadzie 1811 roku edyktu regulacyjnego, znoszącego pańszczyznę w zamian za ustąpienie dziedzicowi

połowy lub 1/3 ziemi; czy też odszkodowanie w naturze albo gotówce, na podstawie dobrowolnej umowy. I ten edykt nie likwidował w pełni zwierzchniej władzy pana nad gruntami chłopskimi, wyrażającej się nie tylko w formie różnego rodzaju opłat na jego rzecz świadczonych, ale również władzy sądowej i policyjnej, którą w dalszym ciągu sprawował.

Podobnie jak w Księstwie Warszawskim wprowadzono w 1808 roku w państwie pruskim reformę miejską. Przyznawała ona miastu samorząd, np. Zielona Góra wybierała 45 radnych. Urzędnicy w miejsce nominowanych pochodzili obecnie z wyboru. W niektórych miastach Górnego Śląska w wyborach tych przeszli wyłącznie Polacy. W związku z tym wydano nowe zarządzenie wymagające od radnych znajomości języka niemieckiego. W 1810 roku zniesiony został przymus cechowy.

Wiele miast prywatnych w oparciu o ustawę z 1808 roku uzyskało możliwość obierania władz samorządowych, jednakże nie pozbyło się szeregu obciążeń materialnych świadczonych na rzecz właścicieli. Do tych miast należały między innymi Żagań i Nowe Miasteczko. To ostatnie aż do 1853 roku świadczyło nadal niektóre powinności pańszczyźniane.

Sytuacja gospodarcza Śląska w latach 1809—1812 uległa znacznemu pogorszeniu tak wskutek blokady kontynentalnej, jak też ograniczeń w handlu z Księstwem Warszawskim. Dochodziło do bezrobocia i głodu w niektórych rejonach. Wszystko to przyczyniło się do wzrostu wrogich nastrojów w stosunku do Francuzów. Rozszerzać zaczęła się i tu działalność spiskowa, w szczególności Tugendbundu, związku, który szerząc zasady moralne jednocześnie nawoływał do konieczności czynienia ofiar na rzecz narodu i państwa. Oddziały tej organizacji najliczniej reprezentowane były w Głogowie, jednakże pod koniec 1809 roku zaczęły tracić na znaczeniu. Jeden z aktywnych działaczy Tugendbundu, Coelln, aresztowany został w Zielonej Górze, gdzie szukał schronienia po nieudanej próbie opanowania twierdzy głogowskiej.

W 1812 roku wojska pruskie w przymierzu z Francją wzięły udział w wojnie z Rosją, ale klęska wojsk napoleońskich zmieniła postawę Prus. W marcu 1813 roku król pruski wydał odezwę, w której apelując do patriotycznych uczuć swego ludu wzywał do walki z obcym panowaniem. Odezwa ta znalazła oddźwięk wśród niemieckiej ludności Śląska, inteligencji, częściowo mieszczaństwa. Wieś odnosiła się obojętnie do tego wezwania, a wypadki niestawiania się do punktów mobilizacyjnych, ucieczki w granice Księstwa, a wreszcie dezercja z szeregów Landwehry, w szczególności Górnoślązaków, były bardzo częste.

W styczniu 1813 roku cofające się wojska napoleońskie przechodziły przez Śląsk. Wzmocnione też zostały załogi twierdz, głównie Głogowa, w którym przebywało przeszło 4 tysiące rekonwalescentów. Część jednak załogi i wojska wycofano z Głogowa przez Szprotawę i Żagań do Budzi-

szyna. Dnia 22 lutego 1813 roku wojska rosyjskie, a następnie pruskie otoczyły twierdzę. Śląsk był teraz terenem działań wojennych, stałych ruchów wojsk. Twierdza głogowska pozostawała jednak w ręku Francuzów. Prowadzono w niej aktywną działalność czyniąc wypadki do Szprotawy. Wskutek beznadziejnej sytuacji twierdza kapitulowała 10 kwietnia 1814 roku. Na tym zakończyły się działania wojenne na Śląsku.

PO KONGRESIE WIEDEŃSKIM

Kongres wiedeński, na którym zajęto się uregulowaniem spraw Europy i zniszczeniem systemu napoleońskiego, wprowadził znaczne zmiany terytorialne w państwie pruskim. Pomniejszone ono zostało o ziemie polskie na wschodnich granicach, z których utworzono Królestwo Polskie. W zamian za to Prusy otrzymały część Saksonii wraz z marchią Dolnych Łużyc oraz inne nabytki terytorialne nad Renem. W ten sposób zmniejszyły się w dziedzinach Hohenzollernów proporcje ludności polskiej w stosunku do pozostałych mieszkańców, choć jeszcze nie w sposób zasadniczy, bowiem w obrębie Prus znalazła się teraz pewna liczba ludności łużyckiej. Fakt ten pruscy mężowie stanu uważali jednak za niesłychanie korzystny. Zdawali sobie dobrze sprawę, iż państwo rozciągające się do roku 1806 w granicach od Renu aż do Niemna nie było w stanie podporządkować sobie ludności zabranych ziem o odmiennym języku, religii, obyczajach i silnie wzrastającym poczuciu odrębności narodowej. Najlepszym tego dowodem były lata od 1772 roku poczynając do utworzenia Księstwa Warszawskiego. Okres Księstwa te różnice jeszcze bardziej pogłębił. Wszystko przyczyniło się do tego, iż Prusacy zmienili metody postępowania w stosunku do ludności polskiej zabranych ziem, z części których po 1815 roku utworzona została prowincja pod nazwą Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ale ludność polska mieszkała także poza jej obrębem. Intencją władz pruskich, podobnie jak to miało miejsce i w stosunku do ludności łużyckiej, było rozdzielenie jej w granicach różnych prowincji, by nie tworzyła zbyt licznej grupy w stosunku do ludności niemieckiej. Tylko mieszkańcom Wielkiego Księstwa Poznańskiego przyrzekał król pruski zachowanie języka polskiego w urzędach i szkołach na równi z językiem niemieckim. Miarą odrębności ustrojowej tej prowincji było powołanie urzędu namiestnika w osobie księcia Antoniego Radziwiłła spowinowaconego z domem Hohenzollernów i pełniącego funkcje raczej honorowe. Urząd ten po wybuchu powstania listopadowego w Królestwie został zniesiony i więcej nie przywrócony. Pruskie władze prowincjonalne od samego początku istnienia Księstwa dążyły do ograniczenia języka polskiego w urzędach i szkołach, nie dopuszczając Polaków do żadnych stanowisk urzędowych w prowincji i państwie. Tego rodzaju polityka przybrała jeszcze bardziej na sile po upadku powstania listopadowego i ograniczeniu swobód konstytucyjnych

w Królestwie Polskim. Wywarło to wpływ na postawę ludności polskiej, która stopniowo, ale systematycznie, tworzyła własne, polskie formy życia organizacyjnego, ogarniającego sprawy gospodarcze, kultury i nauki. W początkowym okresie inicjatorem tego rodzaju działalności było ziemianstwo, następnie polscy kupcy, rzemieślnicy oraz nieliczna w tej prowincji inteligencja polska, a wreszcie w końcowym okresie panowania pruskiego na tych ziemiach także i ludność wiejska. Praca organiczna, obrona polskości w prowincji poznańskiej, wywarła zasadniczy wpływ na postawę ludności polskiej w innych prowincjach pruskich, w szczególności na Śląsku, przyczyniła się do rozbudzenia świadomości narodowej. Ludność polska coraz skuteczniej opierała się germanizacji prowadzonej w różnych formach i stopniu nasilenia. Stwarzało to również poczucie solidarności narodowej w tych częściach państwa pruskiego, do których Polacy w poszukiwaniu lepszych warunków bytowych przenosili się.

Reformy ustrojowe w Prusach, jakie przeprowadzone zostały w latach 1806—1815, jak również zmiana granic państwowych pociągnęły za sobą konieczność zmian w podziale administracyjnym państwa. Istota nowego podziału administracyjnego tkwiła w tym, by zatrzeć w miarę możliwości granice dawnych odrębnych terytoriów składających się na państwo pruskie. Między innymi stany Saksonii, której część w 1815 roku przyłączona została do Prus, domagały się, by nie dzielić tego terytorium pomiędzy poszczególne prowincje, ale utrzymać je w całości. Naturalnie nie zostało to uwzględnione, bowiem sprzeciwiało się nowym zasadom ustrojowym. Posunięto się tak daleko, iż w przypadku Dolnych Łużyc nie utrzymano nawet granic dawnych powiatów. Utworzony został w tym czasie powiat żarski z części należących do powiatu gubińskiego oraz niektórych miejscowości powiatów: krośnieńskiego, chociebuskiego, zgorzeleckiego i żagańskiego. Powiat gubiński uległ zmniejszeniu do połowy, a jego część w większości włączona została do powiatu chociebuskiego.

W nowym więc podziale administracyjnym, pochodzącym z lat 1816—1819, terytorium województwa zielonogórskiego sprzed 1975 r. znajdował się w granicach prowincji brandenburskiej, rejencji frankfurckiej. Był to powiaty: gorzowski, krośnieński, torzymski (sulęciński), strzelecki, świebodziński oraz części powiatów frankfurckiego, gubińskiego, kostrzyńskiego, lubuskiego i żarskiego. W prowincji Wielkiego Księstwa Poznańskiego, w rejencji poznańskiej, znalazły się: babimojski, międzyrzedek wschowski, zaś w prowincji śląskiej, rejencji legnickiej, powiaty: głogowski, kozuchowski, szprotawski, zielonogórski i żagański. Podział ten utrzymywał się bez większych zmian aż do lat siedemdziesiątych XIX stulecia. Ustawą z dnia 6 czerwca 1887 roku utworzono nowy powiat skwierzyński. Nastąpiły również zmiany w granicach powiatów wschowskiego i głogowskiego.

Zasadnicza więc różnica w porównaniu z poprzednim okresem to włączenie do Brandenburgii powiatów należących do Dolnych Łużyc, wcielenie do rejencji frankfurckiej dużej enklawy śląskiej, jaką tworzył powiat świebodziński oraz niewielkie zmiany w postaci przyłączenia do powiatu zielonogórskiego miasta Czerwieńska i dwóch sąsiednich wsi. W ten sposób utworzone zostały jednolite terytoria rejencji bez istniejących do tego czasu enklaw i odrębności.

Podział administracyjny spletał się także z podziałem na okręgi wojskowe. Prowincja poznańska i śląska tworzyły jeden okręg, a rekrut polski z Poznańskiego spotkał się z rekrutem ze Śląska mówiącym językiem polskim. Naturalnie dotyczyło to głównie rejencji wrocławskiej i opolskiej. W rejencji legnickiej liczba ludności polskiej coraz bardziej malała. Wiązało się to ściśle z akcją germanizacyjną prowadzoną systematycznie na całym Śląsku. Zanikała polszczyzna we wsiach położonych koło Nowej Soli i Otynia. Gwarą śląską mówiono jeszcze w Bobrownikach Odrzańskich koło Kolska, Klenicy i Bojadeł. Parafia podlegórska w powiecie sulechowskim była jeszcze polska w 1814 roku, a dopiero w przeciągu XIX wieku pozostały tam jedynie nieliczne rodziny mówiące po polsku. W ciągu więc XIX wieku ludność mówiąca po polsku zamieszkiwała drobne wyspy od granic Poznańskiego do Odry, w kierunku Zielonej Góry. Mowa serbołużycka utrzymywała się jeszcze w okolicach miasteczka Trzebiel w powiecie żarskim, jednak powoli a systematycznie zanikała i w tych okolicach.

W granicach województwa zielonogórskiego sprzed 1975 r. polskie były więc tylko powiaty należące do prowincji poznańskiej. Możliwości migracyjne spowodowały, iż z tych terenów ludność polska zaczęła przenikać na Śląsk, co szczególnie silnie wystąpiło w drugiej połowie XIX wieku.

POŁOŻENIE GOSPODARCZE

Okres od 1815 do 1848 roku charakteryzuje się na tych ziemiach znacznym wzrostem liczby ludności. Nie jest on jednak tak wielki jak w innych częściach Śląska. Przyczyny tego stanu leżały zarówno w strukturze gospodarczej, jak też peryferyjnym położeniu ziem składających się na niedawne jeszcze województwo zielonogórskie. Śląsk należał w owym czasie do najludniejszych prowincji Prus, a gęstość zaludnienia w 1849 roku wyrosła 76 mieszkańców na km², podczas gdy w Westfalii w tym samym czasie liczba ludności wynosiła 72 osoby na km², w Brandenburgii (bez Berlina) 43 osoby, w Wielkim Księstwie Poznańskim 47 osób. W obrębie Śląska najslabiej zaludniona była rejencja legnicka, bo przypadało tu 67 osób na km², podczas gdy w opolskiej 73,1, a we wrocławskiej 87,1. O zaludnieniu rejencji legnickiej decydowały powiaty wchodzące w skład

dawnego województwa zielonogórskiego, przechodzące w tym czasie strukturalny kryzys tkactwa lnianego i wełnianego.

Do powiatów śląskich najslabiej zaludnionych należały: szprotawski i żagański (40 osób na km²), kozuchowski i zielonogórski (50 osób na km²), wreszcie głogowski (poniżej 60 osób na km²). W powiatach tych tylko 2/5 powierzchni przypadła na grunty orne, a prawie 40% powierzchni pokrywały lasy. Jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacja, gdy chodzi o powiaty przynależne do Brandenburgii, gdzie szata leśna pokrywała więcej niż 40% powierzchni. Powiaty prowincji poznańskiej należały również do słabiej zaludnionych, z dużą ilością lasów, gdzie liczba mieszkańców niewiele wykraczała poza 40 osób na km². Wyjątek stanowił tu powiat wschowski o dobrych glebach, a więc i wyższej gęstości zaludnienia.

Rozwijała się na tych ziemiach stosunkowo dobrze hodowla, w szczególności owiec i krów, natomiast chów koni stał na jednym z ostatnich miejsc w prowincji. Na rozwój hodowli zarówno w części śląskiej województwa, jak i poznańskiej wpływała duża stosunkowo powierzchnia łąk i pastwisk, a hodowla owiec związana była jeszcze z istniejącym, ale przechodzącym już kryzys przemysłem tkackim.

Sytuacja gospodarcza w tej części Śląska widoczna też była we wzroście liczby mieszkańców miast. W przypadku Zielonej Góry i Głogowa wzrost ten wynosił od 11 do 30%, a w innych miastach był jeszcze niższy. Podczas gdy jedenaście miast Dolnego Śląska zwiększyło liczbę ludności z 76 do 100%.

Okres ten charakteryzował się znacznymi ruchami migracyjnymi spowodowane to było rozwojem Górnośląskiego Zagłębia Węglowego przemysłu we Wrocławiu oraz takich okręgów jak wałbrzyski, dzierzoniowski i kłodzki, wreszcie zadecydował o tym rozkwit Berlina, do którego dość licznie udawała się ludność z Brandenburgii, a później także Poznańskiego.

W tym też czasie znaczna liczba tkaczy opuszczała granice Prus, przenosząc się do Królestwa Polskiego, do nowo rozwijającego się w okolicach Łodzi okręgu przemysłowego. Szczególny ubytek widoczny był w miastach prowincji poznańskiej, takich jak Wschowa, Międzyrzecz, Skwierzyn i inne, które nie mogły się oprzeć konkurencji wyrobów przemysłu śląskiego, dla których wprowadzenie granicy celnej między Prusami a Rosją oznaczało pozbawienie tradycyjnych, jeszcze z czasów Rzeczypospolitej istniejących rynków zbytu. Wprowadzona w 1822 roku w Rosji nowa taryfa celna, nakładająca wysokie opłaty na towary importowane, uprzywilejowała jedynie obrót z Królestwem Polskim. W 1823 roku także Królestwo Polskie odgrodziło się barierą celną od zagranicy, co zaciążyło wyraźnie na stosunkach handlowych z Prusami. Obserwujemy więc teraz emigrację tkaczy również z takich miast, jak: Zielona Góra, Czerwieńsk

Świebodzin, Śląwa do Królestwa Polskiego. To samo można zauważyć na Dolnych Łużycach. Upadł przemysł włókienniczy w Gorzowie. W niedługim czasie przemysł włókienniczy Królestwa zaczął zagrażać pozycjom śląskiego sukiennictwa, które w tym czasie nie było chronione przez wysokie taryfy celne.

Pierwsza połowa XIX wieku charakteryzowała się na terenach Śląska i Brandenburgii rozwojem manufaktury kapitalistycznej w jej różnych formach, jak również początkiem przewrotu technicznego. Kapitalizm opanował niemal w całości przemysł, a dawne rzemieślnicze formy organizacji stały się teraz marginesem życia gospodarczego. Miały one już tylko charakter lokalny.

Zielona Góra z początkiem lat czterdziestych, gdy nastąpiła mechanizacja przedziałnictwa, a później i tkactwa, pozostała nadal ośrodkiem włókiennictwa. Włókiennictwo wełniane skupiło się teraz jedynie w kilku ośrodkach. W północnej części Śląska tylko zielonogórskie odgrywało większą rolę, choć przemysł wełniany istniał dalej i rozwijał się w Szprotawie i Żaganii. W powiecie żagańskim znana była mechaniczna przedziałnia lnu licząca w 1846 roku 4060 wrzecion i zatrudniająca 275 robotników.

Tradycyjna wymiana handlowa łączyła Śląsk z Wielkim Księstwem Poznańskim. W dalszym ciągu na jarmarkach świętojańskich w Poznańskim dokonywano zakupu wełny, produktów rolnych, spirytusu, bydła. Równocześnie napływ gotowych fabrykatów ze Śląska był tak znaczny, iż prowadził do upadku miejscowego rzemiosła. Widać było coraz wyraźniej, że rozwój przemysłu śląskiego, a w tym i północnych jego powiatów wchodzących w skład województwa zielonogórskiego sprzed 1848 r. związany był bardzo ściśle z chłonnością rynku Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Przyczyniło się to wskutek polityki władz pruskich do jednostronnego rozwoju tej prowincji pozbawionej przemysłu i ukształtowania się jej rolniczego charakteru.

W miastach położonych nad lub niedaleko Odry rozwijał się handel produktami rolnymi pochodzącymi z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Znane były targi zbożem w takich miastach jak Zielona Góra i Żagań, a w Głogowie rozwijał się handel hurtowy zbożem. Także i w Gorzowie rozwijał się handel płodami rolnymi wskutek jego dobrego usytuowania się na drogach wodnych łączących miasto z wielkopolskim zapleczem.

Głogów i Zielona Góra należały do miast prowadzących hurtowy handel winem. Głogów słynął też z handlu końmi i bydłem. Zielona Góra obok Wrocławia i Zgorzelca dominowała w sprzedaży wełny i tkanin wełnianych. Należała ona w 1849 roku do większych centrów przemysłowych. Obydwa miasta, tj. Zielona Góra i Głogów, były także ośrodkami produkcji rzemieślniczej. W Głogowie wybudowana została cukrownia, tutaj też rozwinięty był najsilniej po Wrocławiu przemysł tytoniowy.

Liczba mieszkańców Zielonej Góry mimo jej rozwoju gospodarczego nie wzrosła w sposób znaczny. W 1816 roku wynosiła 9.125 osób, a w 1849 roku 10.545. Głogów w 1816 roku liczył 8.087 mieszkańców, a w 1849 roku 12.190. Gorzów w 1849 roku posiadał 12.630 mieszkańców, z których 2.170 tj. 17,2%, zatrudnionych było w przemyśle i rzemiośle. Rodzący się przemysł, oparty na postępie technicznym, potrzebował proporcjonalnie mniejszej liczby robotników. Wzrastająca jednak liczba ludności miast doprowadziła do znacznej rozbudowy przestrzennej miasta, znoszenia istniejących do tego czasu obwarowań. Rozrastały się głównie przedmieścia. Tak było np. w Zielonej Górze, gdzie w 1843 roku przedmieścia liczyły 10 razy więcej budynków mieszkalnych aniżeli śródmieście. Naturalnie odmienna była zabudowa przedmieść, domy słabe, przeważnie z pruskiego muru, drewna, cegły i gliny.

Mimo rozwoju gospodarczego, postępu techniki i przejścia na nowe formy produkcji nie występował proporcjonalny rozwój oświaty. Jedyne w Głogowie były dwa gimnazja. Gimnazjum było również w Żaganiu, a Sulechów słynął ze swych szkół. Własny teatr posiadał Głogów. Gazety wychodziły w Żaganiu (założony w 1793 roku „Niederschlesische Allgemeine Zeitung”), Zielonej Górze (założony w 1825 roku „Grunberger Wochenblatt”) i Szprotawie („Sprottauer Tageblatt”).

POWSTANIE LISTOPADOWE I WIOSNA LUDOW

Powstanie listopadowe i walki prowadzone w Królestwie Polskim nie odbiły się szerszym echem na tych ziemiach. Wprawdzie pojedynczy Ślązacy przekradali się do armii polskiej w Królestwie, manifestowano swą sympatię dla Polski, ale było to głównie na tych terenach, gdzie zamieszkiwała ludność mówiąca językiem polskim lub skupione były postępowe warstwy inteligencji, jak to miało miejsce we Wrocławiu.

Rząd pruski wprowadził znaczne ograniczenia, następnie zakazy przekraczania granicy z Królestwem, wywozu do Polski pieniędzy, prochu, broni, zboża i koni. Konfiskowano też wszystkie przesyłki przeznaczone dla Królestwa lub Krakowa. Rozwinął się więc przemysł głównie artykułów wojennych i środków pieniężnych. Władze pruskie surowo karały osoby schwytane na tym przestępstwie. Między innymi zatrzymano woźnicę z Zielonej Góry, który wioził z Brna 80 tysięcy talarów przeznaczonych dla banków warszawskich.

Już po stłumieniu powstania władze pruskie wpadły na ślad odezw pisanej w języku niemieckim, autorstwa polskiego chyba, wzywające śląskich i pruskich towarzyszy do przeciwdziałania operacjom wojennym, gdyby Prusy przystąpiły po stronie Rosji do tłumienia powstania. Rzec charakterystyczna, że w 1836 roku w Manifeście Towarzystwa Demokra

tycznego Polskiego pisano o „Polsce od Odry i Karpat”. A więc począwszy od insurekcji kościuszkowskiej rzeka ta stale teraz zaczyna występować, związała a z przyszłą polską zachodnią granicą.

W 1846 roku twierdza głogowska i Sonnenburg była przejściowym więzieniem uczestników spisków niepodległościowych w Poznańskim, którzy aresztowani przebywali tutaj w liczbie 254 osób przed wysyłką do Berlina.

Rewolucja 1848 roku bez większego echa przeszła przez północne powiaty Śląska. Jedyne w Szprotawie doszło do wystąpień ludności najuboższej, która niszczyła składy, sklepy i domy bogatych kupców. Był to protest przeciwko wyzyskowi i głodowym zarobkom. Wypadki, jakie miały miejsce w Poznańskim, spowodowały, że znowu twierdze w Głogowie i Kostrzynie stały się więzieniem dla uczestników Wiosny Ludów. Ludność niemiecka w Poznańskim przeciwstawiała się polskim dążeniom. Niemieccy mieszkańcy pogranicznych miast Międzyrzecz, Babimostu, Trzciela, Skwierzyny wystąpili do króla pruskiego z petycją o przyłączenie ich do Brandenburgii. Zwiększała się ich liczba w miastach tej prowincji, w szczególności przybywało tu dużo urzędników, wojska oraz rzemieślników i kupców, tak iż miasta leżące na granicy z Brandenburgią i Śląskiem nabierały powoli niemieckiego charakteru.

Poczynania narodowościowe w Poznańskim, walka o prawo do używania języka polskiego w urzędach i szkole, tworzenie własnych organizacji gospodarczych i kulturalnych wzbudzały szerokie zainteresowania na Śląsku, szczególnie Górnym. W pruskim Zgromadzeniu Konstytucyjnym znalazło się jedenastu posłów z Górnego Śląska, przeważnie chłopów, którzy również domagali się równouprawnienia narodowego. Był to ważny krok na drodze do kształtowania się świadomości narodowej, słusznie przewidywanej przez Joachima Lelewela wskazującego na to, iż „Polska odzyska Śląsk przez lud”.

W związku z rozwojem narodowych dążeń polskiej ludności Śląska wzrastało coraz bardziej w Poznańskim i zaborze austriackim zainteresowanie tą była częścią Polski i jej potrzebami narodowymi. Widać to było z licznych artykułów, jakie poświęcano sprawom Śląska, ze zbiórki książek i pomocy oświatowej niesionej dla tej dzielnicy. Powstałe w tym czasie na Górnym Śląsku gazety polskie przyczyniają się do rozszerzenia sprawy narodowej, a w tych częściach prowincji, gdzie mieszkała jeszcze ludność polska — do ożywienia działalności oświatowej.

Rok 1848 był upadkiem Rzeczypospolitej Krakowskiej. Miało to duże znaczenie dla gospodarczej sytuacji Śląska, bowiem ograniczenia celne, jakie wprowadziła Rosja w 1822 roku, nie rozciągały się na stosunki obydwu tych państw z Rzeczpospolitą. Stała się więc ona pośrednikiem i reeksporterem towarów śląskich do Królestwa i Galicji. Gdy więc zabrakło

Rzeczypospolitej Krakowskiej, spadł gwałtownie eksport wyrobów przemysłowych ze Śląska. Był to najlepszy dowód, iż gospodarka tej dzielnicy i jej dalszy rozwój przemysłowy związane były ściśle z ziemiami polskimi, tj. z Wielkim Księstwem Poznańskim, Królestwem Polskim oraz Galicją. Wszelkie więc zakłócenia, jakie w tych sprawach miały miejsce, odczuwał zaraz przemysł i handel Śląska.

W OKRESIE KAPITALISTYCZNYM

W połowie XIX wieku ziemie te weszły w okres gwałtownego i szybkiego przekształcania się dawnych manufaktur w zmechanizowany przemysł. W tej pierwszej fazie kapitalistycznego rozwoju, obejmującej całe trzecie ćwierćwiecze XIX stulecia, zwiększała się stale liczba nowych zakładów, zmieniała się struktura i rozmieszczenie przemysłu. Przewrót techniczny, jaki temu towarzyszył, zmiany w organizacji produkcji i w organizacji pracy, gwałtowny wzrost wydajności pracy w porównaniu z produkcją rzemieślniczą czy manufakturową wywarły zasadniczy wpływ na całokształt życia ludności.

Naturalnie proces zmian w przemyśle objął najwcześniej tę gałąź, która posiadała na Śląsku, jak też i w Brandenburgii najdawniejsze tradycje i była najsilniej rozwinięta. Duży wpływ wywierała na zmiany ta dobra koniunktura na płótno i sukno spowodowana szeregiem wojen, jakie po roku 1850 toczyły państwa europejskie, a więc krymska, prusko-duńska, prusko-austriacka, niemiecko-francuska i między stanami Północy i Południa. W ten więc sposób w państwie pruskim nasilało się zapotrzebowanie na produkty niezbędne dla wyposażenia wzrastającej liczby wojska. Rozwój zdawałoby się zanikającego już wskutek konkurencji bawełny przemysłu przerabiającego len spowodowany był zahamowaniem dostaw bawełny sprowadzanej ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Po zakończeniu wojny i wznowieniu dostaw len był stopniowo, ale systematycznie wypierany przez bawełnę. Powstają nowe zmechanizowane przedsiębiorstwa i tkalnie.

Głównymi ośrodkami przemysłu wełnianego na Śląsku pozostają nadal Zielona Góra i Żagań, które wraz ze Zgorzelcem skupiały 1/3 mocy produkcyjnej tkactwa śląskiego. Najlepsze i najbardziej nowoczesne przedsiębiorstwa wełny czesankowej mieściły się między innymi w Żaganiu. Powstawanie zmechanizowanych zakładów pracy łączyło się ze zmniejszeniem rzemieślniczych warsztatów przy równoczesnym zwiększaniu się liczby robotników fabrycznych. Najlepszym tego przykładem była Zielona Góra, gdzie w 1801 roku pracowało 638 majstrów sukienników, a w 1886 roku miasteczko liczyło 29 zakładów z 2296 robotnikami. Obok jednak powstających większych zakładów przemysłowych nadal w północnej części Śląska dużo było jeszcze małych zakładów włókienniczych zatrudniających od 1 do 5 osób

w tradycyjnych do tego czasu okręgach tkackich. Wymienić tu należy Żary, Sulechów, Swiebodzin, Krosno Odrzańskie, Kożuchów. Gorzej sytuacja przedstawiała się w nadgranicznych powiatach Poznańskiego, gdzie z trudem utrzymywały się nieliczne już zakłady rzemieślnicze pracujące na zaspokojenie jedynie lokalnych potrzeb.

Rozwijając się zaczął w tym czasie przemysł maszynowy. Ośrodek jego w latach siedemdziesiątych skupiał się w powiatach szprotawskim, żagańskim i kożuchowskim. Nawiazywano tu do tradycyjnej produkcji hutniczej, która teraz przechodziła na produkcję odlewów do maszyn, wyrób kotłów, prostych maszyn i urządzeń.

Na ten okres przypadają też początki eksploatacji na większą skalę węgla brunatnego, głównie w zachodniej części województwa, a więc w okolicach Żar. Węgiel brunatny miał jednak lokalne znaczenie, a wydobywanie było stosunkowo niewielkie i ograniczało się do najbardziej dostępnych pokładów.

Przemysł spożywczy, do którego zaliczano młyny, browary, gorzelnie, skupiony był przeważnie w małych zakładach. Jedynie cukrownie z uwagi na ich specyficzną technologię zatrudniały znacznie większą liczbę robotników. Przemysł ten skupiał się głównie w powiecie głogowskim, gdzie prawie 3,5% ogółu zatrudnionych było w tej branży, następnie w powiecie kożuchowskim (2,2%) i zielonogórskim.

W swej masie przemysł spożywczy nie wyzbył się jeszcze rzemieślniczego charakteru. Dziewięćdziesiąt sześć procent ogólnej liczby stanowiły zakłady zatrudniające mniej niż pięciu pracowników, a udział ich w zatrudnieniu wynosił 56,4%. W powiecie żagańskim i szprotawskim skupiał się przemysł szklarski, a Żary były ośrodkiem produkcji porcelany.

Tempo rozwoju przemysłu w śląskich powiatach województwa zielonogórskiego było do roku 1875 znaczne. Przyczynił się do tego kończący się proces reformy właszczeniowej, pozbawiającej możliwości utrzymania się na wsi znaczną liczbę chałupników i oddającej dla przemysłu wiele wolnych rąk do pracy. Kryzys w przemyśle lniarskim i bawełnianym oraz wprowadzenie nowych form produkcji pozbawiły pracy znaczną liczbę trudniącą się nim ludności, która szukała zarobku w powstających zakładach pracy. Do ich rozwoju przyczyniła się także rozbudowa sieci dróg, a następnie linii kolejowych. W powiatach: żarskim, żagańskim, szprotawskim, kożuchowskim, głogowskim i zielonogórskim pracowało w tym czasie w przemyśle i rzemiośle 54.328 osób, czyli 56% ogółu zatrudnionych.

Do roku 1882 przemysł — jak widać — był zlokalizowany głównie w śląskich powiatach byłego województwa zielonogórskiego, natomiast w powiatach prowincji poznańskiej upadł całkowicie. Pewna stagnacja cechowała powiaty należące do rejencji frankfurckiej. Istotne zmiany nastąpiły na przestrzeni lat 1882—1907. W tym okresie nastąpił znaczny roz-

wój Gorzowa i powiatu gorzowskiego, tak że stał się on drugim po powiecie żarskim ośrodkiem przemysłu. Przemysł włókienniczy skupiał w powiecie żarskim już 46,2% zatrudnionych w tej gałęzi w województwie. Okółk niego rozwijały się nadal ośrodki w Żaganiu, Zielonej Górze, Krośnic, Sulechowie, Świebodzinie, istniejące w poprzednim okresie. Podobnie było z przemysłem spożywczym. Do poprzednich ośrodków doszedł teraz powiat wschowski. Przemysł drzewny rozwijał się we wszystkich powiatach, najsilniej jednak w międzyrzeckim.

Do najlepiej rozwiniętych ośrodków przemysłu maszynowego należał w 1882 roku Gorzów skupiający 20,2% ogółu zatrudnionych w tej gałęzi w województwie. Nieco mniej, bo 15,8% zatrudnionych w tej gałęzi miał powiat żarski. Za nim postępowały powiaty: szprotawski, kozuchowski i zielonogórski. Hutnictwo skupiało się tak jak poprzednio w Kozuchowie i Szprotawie, a górnictwo węgla brunatnego rozwinęło się w powiatach żarskim, rzepińskim, zielonogórskim, sulechowsko-świebodzińskim, sułecińskim, żagańskim i krośnieńskim.

W latach 1907—1928 nastąpiły dalsze zmiany i przegrupowania w ośrodkach przemysłowych omawianego terenu. W przemyśle spożywczym powiat gorzowski wysunął się na pierwsze miejsce, za nim był kozuchowski, a następnie głogowski i zielonogórski. W rozwoju nowej dziedziny — przemysłu elektrotechnicznego wysunęły się na pierwsze miejsce powiaty gorzowski i sułeciński. W rozwoju przemysłu włókienniczego Zielona Góra wyprzedziła powiat żagański. Pozostałe gałęzie koncentrowały się w dawnych ośrodkach.

W LATACH PRUSKIEJ GERMANIZACJI

Rozwój przemysłu, uwłaszczenie ludności wiejskiej, wzrost urbanizacji spowodowały zjawiska niekorzystne dla narodowości polskiej. Znaczna część uboższej ludności wiejskiej odpływała do miast znajdując tam możliwości zatrudnienia, a jednocześnie ulegając stopniowemu procesowi germanizacji. Procesowi temu uległa również nieliczna ludność polska, zamieszkująca jeszcze okolice Zielonej Góry i Nowej Soli. Utrzymały się teraz tylko polskie wsie i częściowo jeszcze miasteczka w powiatach prowincji poznańskiej i w rozsypanych osiedlach idących ku Odrze.

Obok zmian narodowościowych następowały także w szybkim tempie zmiany demograficzne. Postępowało stopniowe, ale nasilające się przemieszczenie ludności ze Śląska, Brandenburgii i prowincji poznańskiej do rozwijających się pod względem przemysłowym terenów Westfalii, Nadrenii, okręgu Halle. Sprzyjały temu wyższe zarobki, a wreszcie zachęta ze strony przemysłowców do przenoszenia się na Zachód i zapewnienie wykwalifikowanym robotnikom pokrycia kosztów przeniesienia. W grę więc wchodziły tu silne bodźce ekonomiczne skłaniające do zmiany pracy

i miejsca zamieszkania. To zjawisko odpływu ludnościowego, znane pod nazwą „Ostflucht” — ucieczki ze wschodu, wywołane było nierównomiernością uprzemysłowienia Prus i Niemiec, a wreszcie zacofaną strukturą gospodarczą wschodnich prowincji Prus. Mimo rozwoju przemysłu pozostały one nadal prowincjami o przewadze rolnictwa. Należały do nich takie prowincje jak Brandenburgia, Pomorze, prowincja poznańska, a także północne części Śląska. Na wsi dominowała nadal wielka własność ziemska, która nie była w stanie zapewnić ani pracy, ani też godziwych warunków bytowania.

Pięzosenie się do prowincji zachodnich dawało ludności polskiej nie tylko możliwość poprawy bytu, ale w pewnej mierze uniknięcia dyskryminacji narodowościowej, jaką zaczęto stosować coraz brutalniej w prowincji poznańskiej i w Prusach Zachodnich. Polityka ta prowadzona była począwszy od 1815 roku, ale w drugiej połowie XIX wieku uległa znacznemu nasileniu i trwała nieprzerwanie aż do 1918 roku, a i następnie w stosunku do mniejszości polskiej w Niemczech po tej dacie nie uległa zmianie.

Do najistotniejszych antypolskich pociągnięć władz pruskich należało wydane 28 sierpnia 1872 roku przez pruskiego ministra do spraw kościoła i oświaty zarządzenie eliminujące język polski ze szkół podstawowych i wprowadzające od najniższych klas naukę języka niemieckiego. Jedynie w najniższych klasach zezwalano na nauczanie religii w języku polskim. Zresztą i tych zasad w następnych latach nie przestrzegano, czego najlepszym dowodem były strajki szkolne dzieci polskich w prowincji poznańskiej.

Od 28 sierpnia 1876 roku obowiązywała na terenie Prus ustawa określająca niemiecki jako wyłączny język urzędowy wszystkich organów administracyjnych i korporacji politycznych, zarówno w czynnościach wewnętrznych, jak i w stosunkach zewnętrznych. Wprawdzie zasada ta była już przedtem przestrzegana, ale na terenach zamieszkałych przez większość niemiecką, a nie w prowincji poznańskiej, gdzie zawsze odwoływano się formalnie do postanowień z 1815 roku.

Realizując treść tej ustawy rząd pruski w swym postanowieniu z 7 lutego 1886 roku, dotyczącym prowincji zachodniopruskiej, poznańskiej i opolskiej, odsunął od urzędowania lub przeniósł do innych prowincji rdzennie niemieckich wszystkich urzędników Polaków, o ile takowi istnieli. Na urzędników sprawujących swe funkcje na wschodnich terenach prowincji nałożony został obowiązek ochrony i popierania elementu niemieckiego tak w toku pełnienia czynności urzędowych, jak też w życiu prywatnym i towarzyskim. Wyrażał te zasady okólnik pruskiego gabinetu z dnia 12 kwietnia 1898 roku. W ten sposób zalegalizowano formalnie dotychczasową praktykę większości niemieckich urzędników tępienia prze-

jawów życia polskiego w dziedzinie społecznej i gospodarczej. Wprawdzie w okólniku tym zawarte były zastrzeżenia, że działalność na korzyść Niemców nie powinna prowadzić do szykanowania mniejszości narodowych, ale to w niczym nie zmieniało zasadniczej treści przepisów. Ponadto w oparciu o wspomniany wyżej okólnik wydane zostały zakazy przynależności urzędników państwowych i komunalnych do towarzystw i spółdzielni polskich, wstępu osób wojskowych do polskich restauracji i zlecania zamówień państwowych polskim rzemieślnikom, przemysłowcom i kupcom.

Antypolskie ustawodawstwo w prowincji poznańskiej, a także na Górnym Śląsku dotyczyło również wydanej 19 kwietnia 1908 roku ustawy nakazującej używanie języka niemieckiego jako obowiązującego na obradach zgromadzeń publicznych. Tylko w powiatach, w których Polacy stanowili 60% mieszkańców, przepisy ustawy zezwalały na posługiwanie się językiem ojczystym jeszcze przez najbliższe 20 lat. Proces „Ostflucht”, nie zamierzony zresztą w pruskiej polityce prowadzonej na ziemiach polskich, osłabiał w pewnym stopniu osiedlanie się tu ludności przeważnie wiejskiej sprowadzonej z głębi kraju dla utrzymania niemieckości tych ziem. Aby zapobiec postępującemu procesowi odpływu niemieckiej ludności wiejskiej ze wschodniej prowincji, wydawane były specjalne ustawy mające na celu popieranie osadnictwa niemieckiego. Taka ustawa, uchwalona 26 kwietnia 1886 r. odnosząca się do Prus Zachodnich i prowincji poznańskiej oraz dodana do niej 20 marca 1908 roku nowela o środkach dla wzmocnienia niemczyzny w tych prowincjach wraz ze słynnym artykułem o możliwości przymusowego wywłaszczenia polskich majątków ziemskich, nie odnosiła się do innych, poza wymienionymi, prowincji pruskich.

W okręgach administracyjnych o przewadze ludności polskiej począwszy od roku 1898 figurowała w budżecie pozycja przeznaczona na popieranie niemczyzny w prowincjach poznańskiej, wschodnio- i zachodniopruskiej oraz opolskiej. Fundusze te, określane jako „Deuschtumsfonds”, opiewały od 1905 roku na kwotę 2.250.000 marek i przekazywane były przez ministrów finansów do dyspozycji nadprezydentów, którzy mogli je przekazywać na umocnienie gospodarstw niemieckich, popieranie niemieckich instytucji kulturalnych itd. Czyniono więc wszystko, by zmniejszyć liczbę Niemców opuszczających prowincje i nie dopuścić do wzrostu własności polskiej, rozwinięcia działalności polskich stowarzyszeń gospodarczych i kulturalnych.

W 1890 roku liczba Polaków mieszkających w Westfalii i Nadrenii wynosiła 33.441, w dziesięć lat później 138 tys., a przed wybuchem I wojny światowej Polacy zamieszkujący te tereny stanowili już około pół miliona. Była to liczba dość znaczna, ale przecież dużo mniejsza w stosunku do ludności niemieckiej, która tu napłynęła. Dla porównania można po-

dać, że w przeciągu lat 1871—1910 ujemne saldo ruchów emigracyjnych dla Dolnego Śląska wynosiło 355.800 osób, a przecież Śląsk był terenem, na który przenosiła się ludność z jeszcze uboższych, graniczących z nią prowincji.

Równocześnie z „Ostfluchtem” następował coraz bardziej nasilający się proces przenoszenia się ludności wiejskiej do miast, tak że w niektórych prowincjach coraz trudniej było o siłę roboczą do pracy w gospodarce rolnej. Ten ubytek najłatwiej można było zaspokoić sięgając do ziem polskich oddzielonych granicami zaborów, gdzie wolniej rozwijający się przemysł i urbanizacja nie były w stanie wchłonąć szybkiego przyrostu ludnościowego.

W końcu XIX wieku polscy robotnicy sezonowi w dużej liczbie pojawili się na całym terenie wschodnich Niemiec, docierając do Saksonii i Meklemburgii. Znaczna ich część pochodziła z Galicji. Przed I wojną światową obliczono, iż liczba robotników sezonowych z ziem polskich zaboru pruskiego i austriackiego przekraczała 400 tysięcy osób, zatrudnionych w głównej mierze w dużych majątkach ziemskich.

W prowincjach wschodnich polski robotnik sezonowy wchodził w miejsce robotnika niemieckiego, który migrował do miasta lub do rejonów przemysłowych.

Sytuacja, jaka się wytworzyła na terenach wschodnich prowincji, budziła duże zaniepokojenie polityków pruskich, w szczególności zaś tych, którzy nawoływali do ekspansji ludności niemieckiej na ziemie wschodnie. Rzeczywistość wykazała całkiem dobitnie, że osławiony „Drang nach Osten” nie ma podstaw do istnienia i że nawet tak słabo zaludnionych obszarów wschodnich części Prus nie da się zasiedlić ludnością z głębi Niemiec, bowiem następuje proces odwrotny, a co najważniejsze napływają na te tereny polscy robotnicy sezonowi. Starano się nawet wyrzucić presję na władze pruskie, by zarządzeniami administracyjnymi powstrzymać napływ robotników sezonowych. Obawiano się bowiem, że może to w przyszłości doprowadzić do polonizacji tych ziem. Względy gospodarcze nakazywały jednak zatrudnianie w dalszym ciągu robotników przymusowych.

By zapobiec polonizacji ziem wschodnich głównie poprzez ludność wiejską, pruski Landtag uchwalił ustawę o tworzeniu nowych osad, która uzależniała stawianie nowych budynków od uzyskania zezwolenia władz lokalnych. Ustawa z dnia 10 sierpnia 1904 roku obowiązywała nie tylko Poznańskie, ale także te prowincje, skąd emigrowała ludność do zachodnich części Niemiec, a więc Prusy Wschodnie i Zachodnie, Brandenburgię, Pomorze, Dolny Śląsk, Saksonię, a nawet tereny, dokąd się ludność udawała, a więc Westfalię. Chodziło tu naturalnie o Polaków. Przepis ten utrudniał, jeżeli nie uniemożliwiał osadnikom zagospodarowanie się na

nabywanych działkach ziemi, uprawniał bowiem władze administracyjno-policyjne, a więc landratów i prezydentów rejencji do odmowy zezwolenia na budowę, jeśli było to sprzeczne z celami Komisji Kolonizacyjnej. Ustawa godziła wyłącznie w osadników polskich i tylko przeciwko nim była wymierzona.

POLACY W AUSTRALII

Ludność polska nie kierowała się jedynie do zachodnich prowincji Prus, ale opuszczała też granice tego państwa szukając lepszych warunków bytowania w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, jak również w Australii. W tej ostatniej osiedliła się dość duża grupa ludności rolniczej, owczarzy, rzemieślników ze wsi położonych pomiędzy Nowym Miasteczkiem, Zieloną Górą, Sulechowem, Babimostem i Zbąszyniem. Wśród tej ludności znalazła się też spora grupa Polaków.

Pierwsi emigranci pojawili się w Australii już w listopadzie 1838 roku w liczbie 200 osób. Pochodzili z parafii Klępsk leżącej w powiecie, do którego należały wsie: Klępsk, Karczyn, Kolesin. Po przybyciu do Australii założyli osadę pod nazwą Klępsk, oddaloną o trzy mile od Adelaide. Z biegiem czasu przybywali tu następni osadnicy zachęceni do przybycia przez pierwszych pionierów. Droga emigrantów szła już teraz tradycyjnym szlakiem do Cigacic, a stamtąd barkami Odrą i szlakami wodnymi do Hamburga i Bremy. Przyczyną tej fali emigracyjnej były trudne warunki ekonomiczne ludności rolniczej, gospodarującej na słabych ziemiach i nie mogącej znaleźć zatrudnienia w mieście. Dotyczyło to również rzemieślników, którzy wskutek konkurencji przemysłu nie mogli znaleźć pracy.

Nasilenie emigracji do Australii przypadało na lata 1850—1871. Wedle prowizorycznych obliczeń opuściło powiat sulechowski 516 osób, krośnieński 56, żagański 70, kozuchowski 76, zielonogórski 144, międzyrzecki 181, międzychodzki 77, babimojski 11 osób.

Pierwsi osadnicy pochodzący z Dąbrówki Wielkopolskiej przybyli tam w 1844 roku i zamieszkali w miejscowości Sevenhill, w pobliżu miasta Clara, około 85 mil na północ od Adelaide. We wschodniej części Sevenhill, zwanej Hill River, skupili się wszyscy Polacy, stąd najczęściej nazywano ją Polish Hill River. Dalsi przybysze z Dąbrówki, Babimostu oraz wsi położonych w okolicach Zbąszynia znaleźli się w Australii w 1856 r. i w latach następnych. W 1870 roku Polish Hill River liczyła 70 rodzin. Napływ osadników trwał aż do roku 1914. Polscy przybysze trudnili się przeważnie rolnictwem, hodowlą owiec oraz rzemiosłem. Zbudowali w krótkim czasie kościół pod wezwaniem św. Stanisława, założyli szkołę, ale nie mogli znaleźć nauczyciela ze znajomością języka polskiego, mimo czynionych starań. Przez przeszło sześćdziesiąt lat utrzymywali oni swą polskość w obcym otoczeniu. Był to jak na warunki australijskie fenomen. Stopniowo

jednak asymilowali się coraz bardziej, tak że po II wojnie światowej pozostała tylko w nielicznych świadomość pochodzenia polskiego.

ROZPRZESTRZENIANIE SIĘ LUDNOŚCI POLSKIEJ WE WSCHODNICH CZĘŚCIACH NIEMIEC

Przenoszenie się ludności Prus ze wschodnich do zachodnich jej części nie pozwoliło na rozwinięcie w pełni planów umocnienia niemieczyzny na tych terenach. Sprawą jednak daleko niebezpieczniejszą było stopniowe przesuwanie się ludności polskiej do graniczącego z prowincją poznańską Śląska, rejencji frankfurckiej i Pomorza Zachodniego. Choć dotyczyło to odległości niezbyt dalekiej, było jednak zjawiskiem trwałym. Większość stanowili przybysze ze wsi, rzemieślnicy, a w znikomej tylko liczbie inteligencja, jak również robotnicy sezonowi przybywający z innych zaborów. Można więc powiedzieć, że nie było to tylko poszukiwanie lepszych warunków ekonomicznych, ale parcie demograficzne Polaków ze wszystkich trzech zaborów na ziemi słabo zaludnione, jakimi były wschodnie terytoria Prus. W tych kategoriach widzieli omawiany proces także Prusacy. Jak bowiem podawali autorzy tajnego memoriału o ludności polskiej na granicznych terenach przed rokiem 1939, „W drugiej połowie XIX wieku niemieczyzna straciła więcej ziemi, niż jej zyskała. Polacy posuwali się przede wszystkim coraz dalej na zachód, tak że i dzisiaj obszary graniczne całej prowincji, a z nią i rejencji frankfurckiej wykazują jeszcze polskich mieszkańców, chociaż w mniejszej liczbie”. W samym Berlinie ludność polska przekroczyła liczbę 50 tysięcy osób. Nie zmieniły się jednak proporcje ludności w miastach pogranicznych prowincji poznańskiej, takich jak: Międzyrzecz, Skwierzyna, Wschowa i inne. Tam bowiem istniały nadal obstrzenia w stosunku do ludności polskiej i nie było większych szans na uzyskanie pracy. Natomiast na przyległych terenach śląskich, tam gdzie do tego czasu nie było robotników i rzemieślników polskich, coraz częściej się oni pojawiają, między innymi w Zielonej Górze. Poznajemy bliżej ich działalność dzięki organizacji, jaką do życia w mieście tym powołali w 1898 roku. Był to Związek Rzemieślników Polskich, założony z inicjatywy Kazimierza Lisowskiego. Zrzeszał on 250 członków, choć liczba zatrudnionych w tym mieście Polaków przewyższała tysiąc osób. Szczególnie licznie zatrudnieni byli w zakładach metalowych Beuchelt et CO, dzisiejszych Zakładach Przemysłu Metalowego im. M. Nowotki.

Związek ten przejawiał znaczną aktywność organizacyjno-społeczną, wpływając na postawę ludności polskiej i to zarówno zamieszkałej tu stale, jak też zatrudnionej sezonowo. Organizowano życie kulturalne, spotkania towarzyskie, a następnie kursy języka polskiego. Po długich staraniach uzyskano możliwość odprawiania nabożeństw polskich. Duchowni przy-

bywali tu z Nowej Soli i Sulechowa, gdzie również były odprawiane nabożeństwa dla Polaków, bowiem tam osiedlili się w większej liczbie. Towarzystwo Rzemieślników Polskich objęło swą działalnością także wsie leżące w okolicy Zielonej Góry, takie jak Przylep i Chynów. Na różnego rodzaju uroczystości organizowane przez to towarzystwo licznie przybywała ludność wiejska i robotnicy rolni. Widać więc, że we wsiach, w których zanikała w początkach XIX wieku mowa polska, teraz stopniowo się odradzała. Działalność Polaków w Zielonej Górze, wybiegająca poza ramy organizacji zawodowej, która w rezultacie była chyba jedynie szyldem dla prowadzenia akcji oświatowej i kulturalnej, wzbudzała niepokój wśród antypolskich pruskich organizacji. Między innymi na zebraniu Ostmarkenvereinu w Ostrowie Wielkopolskim w 1907 roku wskazywano na niebezpieczne rozprzestrzenianie się ludności polskiej na zachodzie, co miało miejsce i w Zielonej Górze, gdzie „na każdym kroku słyhać dziś mowę polską”.

Stosunek władz pruskich Zielonej Góry i jej mieszkańców do Polaków nie był wrogi. Zdawano sobie dobrze sprawę, że w wypadku dyskryminacji robotników polskich przemysł pozbawiony będzie rąk do pracy, bowiem nastąpić może migracja do innych rejonów Niemiec lub powrót do Poznańskiego. Także i stosunki wyznaniowe nie dawały podstaw do narastania antagonizmów. Stan taki trwał do roku 1918.

Klęska Niemiec w 1918 roku, zapowiedź przywrócenia niepodległego bytu Polski, wyłoniła sprawę zachodniej granicy polskiej. Zasada etnograficzna, jaką stosowano przy jej wytyczaniu, a więc zasięgu narodowościowego, nie zawsze, wskutek prowadzonej przez lata polityki germanizacyjnej i umacniania niemieczyzny, mogła właściwie ją wytyczyć. Władze polskie nie były jeszcze w tym czasie zorganizowane, by prowadzić w tej mierze odpowiednią działalność. Wytyczenie i obronę granicy zachodniej przejąć musiał sam lud, który zerwał się do powstania.

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

Dzień 27 grudnia 1918 roku, data wybuchu powstania, wyraźnie wskazywał, że zbrojnym zrywem społeczeństwo polskie Poznańskiego zadokumentowało swą przynależność do powstałego państwa polskiego. Plany dowództwa powstania przewidywały oparcie linii obronnej na zachodzie — wzdłuż jezior zbąszyńskich i Kanału Obrzańskiego. Decydującą rolę odegrały tu względy militarne, bowiem zdawano sobie dobrze sprawę, że poza tą linią znajdują się jeszcze zwarte skupiska ludności polskiej, należące przecież od dawna do rejencji poznańskiej. Zresztą mieszkańcy takich miast jak Babimost, Kargowa oraz wsi wokół nich położonych demonstrowali swą łączność z powstaniem. Na wieść o jego wybuchu przybywali do

Poznania, by zaciągnąć się do oddziałów zbrojnych. Już przedtem przygotowywano się do walki w szeregach organizacji „Sokół”. Większość z nich wzięła następnie udział w walkach na froncie zachodnim powstania.

Dnia 5 stycznia 1919 roku oddziały powstańcze zajęły Wolsztyn, a 11 stycznia Kopanicę. Miejscowość ta była ostatnim punktem na zachód wysuniętej linii obronnej. Jednakże oddziały powstańcze starały się uwolnić od Niemców i dalsze miejscowości, w których mieszkała ludność polska. Dnia 12 stycznia grupa powstańców dotarła do Kargowej i zajęła miasto. Musiała się jednak wycofać wskutek zbliżania się znacznych sił Heimatschutzu. Ale i oddziały niemieckie opuściły również to miasto, które porównie 25 stycznia zajęły oddziały polskie. Opanowany też został i Babimost przez powstańcze drużyny z Chobienic i Rakoniewic. Zajęto także wieś Chwalim położoną w odległości jednego kilometra od Kargowej w kierunku Sulechowa. Została ona jednak opuszczona z obawy przed odcięciem oddziału od głównych sił polskich.

W nocy z 1 na 2 lutego powstańcy zdobyli wieś Nowe Kramsko, zamieszkaną przez ludność polską, spośród której większość walczyła w oddziałach powstańczych na tym odcinku frontu. Wskutek jednak silnego kontrataku Niemców powstańcy zmuszeni zostali do opuszczenia wsi. Niemcy zgromadziwszy większe siły podjęli 12 lutego ofensywę, atakując Kargowę i Babimost. Stanowiło to dla powstańców duże zaskoczenie, bowiem w tym samym czasie prowadzone były rokowania polsko-niemieckie w Sulechowie, zerwane jednak 10 lutego. Walki w Kargowej były bardzo zacięte, mimo że broniła jej niewielka garstka powstańców. Oddziały niemieckie próbowały zająć także Kopanicę, ale natrafiły na zdecydowany opór i kontratak powstańców. Równie dzielnie bronili się powstańcy w Babimoście i na odcinku pomiędzy Kargową a Babimostem. Mimo nagromadzenia znacznych sił i przewagi w wyposażeniu, Niemcom nie udało się przekroczyć linii Obry. Walki na tym odcinku trwały aż do 17 lutego 1919 roku. Ofensywa niemiecka miała na celu zajęcie lepszych pozycji przed przewidywanym wstrzymaniem działań wojennych.

Ostatecznie rozejm w Trewirze położył kres toczącym się walkom. Rozstrzygnąć się teraz miał los ludności, która w sposób aktywny, w zbrojnej walce manifestowała swą przynależność do powstającego państwa polskiego, a zamieszkiwała po drugiej stronie linii frontu, gdzie w zasadzie przebiegać miała granica państwowa.

Wiece, zebrania, petycje zanesione na ręce Komisji Granicznej domagały się przyłączenia wsi położonych w powiecie babimojskim, międzyrzeckim i wschowskim do Polski. Zanoszono również petycje do delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu. W jednej z nich, datowanej 27 maja 1919 roku, wyliczając wsie o przewadze ludności polskiej, położone we wspomnianych trzech powiatach, podkreślano jednocześnie, że

Babimost miał większość niemiecką tylko szczerą, bowiem w znacznej liczbie zamieszkiwali tu urzędnicy, a więc element narciwowy, wreszcie Polacy zniemczeni w pierwszym pokoleniu, jak tego dowodziły nazwiska polskie, a posiadający znajomość języka niemieckiego. Najlepiej świadczył o tym fakt, że zgłosiła się tu znaczna liczba dzieci tak polskich, jak i rodzin zniemczonych na naukę języka polskiego. Podobna sytuacja panowała w Kargowej. Podawano także inne dowody polskości, a więc znaczne sumy zebrane na skarb narodowy, liczbę 2 tysięcy żołnierzy, którzy wstąpili do armii polskiej, a wreszcie fakt, iż zorganizowano tu jedenaście wieców, na których zebrana ludność opowiadała się za przyłączeniem do Polski. Pisano wreszcie w tej petycji, iż „Ludność miejscowości powyżej wymienionych chwyciła za broń w styczniu 1919 r. przeciw uciskowi niemieckiemu w tym przekonaniu, że mieszkając na terytorium odwiecznie polskim będzie na zawsze uwolniona od swych gnębieli. Można więc sobie wyobrazić rozpacz tej ludności, gdy obecnie ją zawiadamiają, że ma powrócić pod jarzmo niemieckie i że ma być wystawiona na zemstę swych gnębieli...”.

W oparciu o te petycje delegacja poznańska, która zajmowała się sprawą zachodniej granicy, w oświadczeniu z dnia 28 maja 1919 r. stwierdzała, że „Rzeczpospolita Polska ma w mieszkańcach na kresach zachodnich w babimojskim, międzyrzeckim, wschowskim i wielickim uświadomionych patriotycznie poddanych, którzy stanowią będąc przednią „straż kresów” (...) Wysuwają rozliczne argumenty, by ukazać polskości tych ziem i przewagę ludności polskiej na niej zamieszkałej, żywno nadzieję, iż przy wytyczaniu granic da się tę sprawę uregulować, wymieniając w najgorszym wypadku na inne gminy niemieckie. Powiaty te stanowiły bowiem „przedmurze” przeciw Niemcom, (...) fortecą broniącą Poznania i Warszawy przed inwazją niemiecką”.

Ziemie trzech powiatów, które przypadły Niemcom, mimo iż zamieszkałe przez ludność polską były terenem walk w okresie ostatniego powstania. Również i ludność polska Zielonej Góry w owym czasie nie przypatrywała się obojętnie toczącym się walkom. Dwukrotnie przyjeżdżał tu znany działacz z Babimojszczyzny, Teodor Spiralski, oraz członkowie poznańskiej Rady Ludowej. Towarzystwo Rzemieślników Polskich zorganizowało zbiórkę pieniężną na cele powstańcze, ochotnicy przekradali się do oddziałów polskich, informowano o dyslokacji Grenzschutzu. Akcja prowadzona przez Towarzystwo Rzemieślników musiała zwrócić uwagę władz prowincjonalnych, bowiem prezydent rejencji legnickiej w tajnym piśmie z sierpnia 1921 r. powiadomił landratów i policję, że towarzystwo zajmowało się działalnością polityczną, nie związaną ze statutowymi celami organizacji, a w związku z tym zostało rozwiązane. Był to jednocześnie sygnał dla władz administracyjnych i policyjnych, by zwracały szczególną

zwagę na działalność polskich stowarzyszeń, jeżeli jeszcze takowe istniały.

Zainteresowanie władz prowincji śląskiej sprawami granicy zachodniej wynikało ze szczególnych jeszcze względów. Już 9 listopada 1918 roku w Głogowie na wiadomość o wydarzeniach berlińskich zdemolowano sklepy i niektóre urzędy. Było to wyrazem gniewu i radykalizmu społecznego ludności i części ludności cywilnej wobec pruskiego aparatu władzy.

Jedną z pierwszych rad robotniczych i żołnierskich powstała 9 listopada w Szprotawie, 10 listopada utworzono je w Głogowie i Żaganiu, a radę żołnierską zorganizowano w Nowej Soli. W dzień później, tj. 11 listopada, powstała rada robotniczo-żołnierska w Zielonej Górze. Utworzona we Wrocławiu Centralna Rada Ludowa, złożona w większości z SPD, uznana za organ nadrzędny dla Śląska, utrzymywała stałe kontakty także z radami robotniczo-żołnierskimi miast prowincji poznańskiej, między innymi Wschowy.

Zainteresowanie Centralnej Rady Ludowej sprawami prowincji poznańskiej wzrosło z chwilą, gdy w pierwszej połowie grudnia 1918 r. władza wojskowa nad tymi powiatami przekazana została przez centralne Grenzschutz-Ost dowództwu VI Korpusu we Wrocławiu. Myślano wówczas o włączeniu południowych powiatów Poznańskiego do prowincji śląskiej.

W czasie powstania wielkopolskiego przybyła do Wrocławia 5 stycznia 1919 r. delegacja niemieckich rad ludowych z Leszna, Rawicza, Wschowy z prośbą złożenia wniosku o przyłączenie tych powiatów do Śląska. Ta oferta została przyjęta z oświadczeniem publicznym Niemieckiej Rady Ludowej dla południowej części Poznańskiego, stwierdzającej, że na mocy uchwały tejsze powiaty: międzychodzki, międzyrzecki, nowotomyski, skwierzyński, wrocławski, wielkiński przynależą z dniem 5 stycznia 1919 r. do prowincji brandenburskiej, a powiaty: leszczyński, rawicki, wschowski — do prowincji śląskiej. Zgadzając się z tym Centralna Rada Ludowa we Wrocławiu przyznała nawet miejsca przedstawicielom tych powiatów w jej zgromadzeniu. Dążyła jednakże do podporządkowania władzom śląskim wszystkim, jeszcze nie wyzwolonych przez powstańców, powiatów prowincji poznańskiej. Poleciła też CRL, aby w tych dziewięciu powiatach landraci przystąpili przy współudziale rad robotniczych i żołnierskich do tworzenia komitetów Feimarschutzu, finansowanych z kas powiatowych. Włączenie tych powiatów do prowincji śląskiej miało — zdaniem CRL — zapobiec przeznaczeniu tych obszarów Polsce. Wreszcie CRL, wspólnie z Centralną Radą Żołnierską i dowództwem VI Korpusu we Wrocławiu, nosiła się z zamiarem oparowania całego Poznańskiego. Nie aprobował jednak tego rząd pruski, powierzając CRL jedynie opiekę nad trzema wspomnianymi w tej prowincji powiatami należącymi do prowincji poznańskiej. Rzutowało to jednak w sposób zasadniczy na postawę ludności niemieckiej w nich zamiesz-

kałej, w szczególności zaś w powiecie wschowskim, gdzie mimo prób powstanie nie mogło się rozszerzyć.

Sytuacja jaka wytworzyła się na tych ziemiach, wzrost nacjonalizmu ukazywanie niebezpieczeństwa polskiego zagrażającego Niemcom był stałym elementem działania władz pruskich. Obawiano się ataku powstańców w kierunku Odry, a mimo ograniczonego przecież zasięgu działania na tym odcinku przedsięwzięto środki mające temu zapobiec. Ludność niemieckiej zamieszkałej w miejscowościach położonych wzdłuż tej rzeki polecono obowiązek jej obrony, w przypadku gdy polskie niebezpieczeństwo stanie się realne.

Wzdłuż granicy z Polską formowane były oddziały Heimatschutzu między innymi także w Międzyrzeczu, Pile i Frankfurcie nad Odrą. Jaki podawano w piśmie Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej do Komitetu Narodowego w Paryżu 14 stycznia 1919 r., „Oddziałów tych nie można uważać za regularne wojsko. Są to przeważnie luźne kupy żołnierstwa których własni oficerowie nie mają w ręku, wzmocnione przez uzbrojonej ludność cywilną niemieckich okolic kresowych. Mniejszości polskie w tych okolicach narażone są na najstraszniejsze represje”.

Po ustaleniu zachodniej granicy polskiej utrzymywano jeszcze oddziały a większość ich uczestników zamieszkiwała tereny przygraniczne. Do Polski dochodziły wiadomości o terrorze, jaki stosowano wobec mieszkańców wsi nadgranicznych. Donoszono o tym z terenów powiatów babimojskiego międzyrzeckiego i wschowskiego w pismach wysyłanych pod datą 27 maj 1919 roku do Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu.

Na terenach graniczących z Polską koncentrowała się ludność niemiecka opuszczająca ziemie byłego zaboru pruskiego. Założony tu został dość wcześnie, bo w czerwcu 1919 roku w Międzychodzie Niemiecki Związek Ojczyźniany Poznańskich Uciekinierów, ściśle związany z Grenzschutzem. Oddziały jego najżywiej działały w Babimoście, Pszczewie, Głogowie, Wschowie, Międzyrzeczu, Świebodzinie, Sulęcinie i Sulechowie. Głównym zadaniem tego związku było oprócz akcji pomocy dla uciekinierów ukazywanie władzom państwowym i całemu społeczeństwu niemieckiemu, że mieszkańcy wschodnich prowincji Niemiec nigdy nie pogodzi się z utratą tych ziem na rzecz Polski. W kwietniu 1920 roku utworzona została organizacja pod nazwą Bund der deutschen Grenzmarken-Schutzverbände, skupiająca wszystkie organizacje Niemców, którzy opuścili ziemię, jakie na mocy traktatu wersalskiego dostały się innym państwom. W wyniku dalszych reorganizacji powstał Deutscher Ostbund, prowadzący ożywioną działalność na ziemiach graniczących z Polską i mający na celu umocnienie żywiołu niemieckiego, osiedlanie mieszkańców byłej prowincji poznańskiej i Prus Zachodnich. Wszystkie te organizacje stwarzały atmosferę wrogości w stosunku do ludności polskiej mieszkającej w granicach

Niemiec. Początkowo opuszczała ona Niemcy przenosząc się do Polski. Na jej miejsce osadzano optantów z Poznańskiego. Wkrótce jednak działacze polscy w Niemczech starali się nie dopuścić, by ludność opuszczała te ziemie.

W szczególności chodziło tu o ludność wiejską, posiadaczy gospodarstw rolnych, nawet w tych przypadkach, gdy zaistniała możliwość wymiany gospodarstwa z obywatelem niemieckim posiadającym gospodarstwo w Polsce. Tym sposobem usiłowano nie dopuścić do zmniejszenia liczby ludności polskiej w miejscowościach, gdzie do tego czasu miała przewagę. Akcja ta nastąpiła jednak zbyt późno, bowiem duża część ludności odpłynęła już do Polski. Tak więc bardziej wyrobieni politycznie działacze, wzorując się zresztą na poczynaniach organizacji niemieckich, zahamowali proces opuszczania tych ziem przez ludność polską, której przysługiwało prawo opcji. Akcja ta popierana była w pełni przez ministerstwo byłej dielecyny pruskiej. Wskutek takiej polityki nastąpiły zmiany w dotychczasowej strukturze społecznej na tych ziemiach. Do Polski wyjechali w przeważającej mierze robotnicy rolni, mieszkańcy miast, przeważnie kupcy, głównie jednak inteligencja i posiadacze większych gospodarstw. Pozostali tu Polacy to w przeważającej mierze średnio- i małorolni chłopci, robotnicy rolni i rzemieślnicy. Także i Zieloną Górę opuściła znaczna liczba Polaków, w głównej mierze robotnicy, właściciele nieruchomości. To samo dotyczyło Nowej Soli, Sulechowa, Głogowa. W Zielonej Górze pozostali jeszcze rzemieślnicy, prowadzili nadal aktywną pracę w towarzystwie, które nie zostało rozwiązane.

Pograniczne ziemie zamieszkałe były głównie przez ludność rolniczą. Dla utrzymania ich w polskości było to zagadnienie niesłychanie ważne. Posiadano w tym względzie doświadczenia z końcowych lat XIX wieku, kiedy okazało się, że władzom pruskim stosunkowo trudno było dać sobie radę z właścicielami gospodarstw rolnych. Posiadając to właśnie źródło utrzymania, stanowili element najbardziej stały, trudny do zwalczania przez władze pruskie z uwagi na swą niezależność. Inna była sytuacja ludności bezrolnej, uzależnionej od swych pracodawców, czy też rzemieślników, przeciwko którym można było zorganizować bojkot. Warto jeszcze przypomnieć, że dopiero rewolucja listopadowa zniosła niektóre ustawy antypolskie, a między innymi z 19 kwietnia 1908 roku, uniemożliwiającą Polakom posługiwanie się językiem ojczystym w życiu publicznym, ustawę pruskiego Landtagu z 10 sierpnia 1904 roku, utrudniającą Polakom zakładanie nowych gospodarstw oraz postanowienie gabinetu pruskiego z 31 grudnia 1918 r., zabraniające zatrudniania urzędników z polskim językiem ojczystym. Wszelkie inne ustawy obowiązywały nadal. Na ich zniesienie nie pozwalali faktycznie wszyscy działający nadal nadprezydenci prowincji, prezydenci rejencji, cała plejada landratów i wyższych

urzędników ministerstw, którzy mimo rewolucji utrzymali się. Sprawować mieli oni władzę nad mniejszością polską w Niemczech, którą w poprzednim okresie ze znajomością rzeczy zwalczała.

Powiaty byłego województwa zielonogórskiego zamieszkiwało w 1920 roku następująca liczba Polaków: międzyrzecki — 5347, babimojski — 4658, wschowski — 2530, skwierzyński — 1340. Z tej liczby jeszcze pewne rodziny przenosiły się do Polski z różnych przyczyn i tak np. w 1926 r. powiat babimojski zamieszkiwało 4500 Polaków, a międzyrzecki 4.000. Do miejscowości liczących ponad 1000 Polaków należało Nowe Krańsko i Dąbrówka.

W stosunku do Polaków zamieszkałych w Niemczech obowiązywały postanowienia konstytucji weimarskiej uchwalonej 11 sierpnia 1919 r. oraz pruskiej z 30 listopada 1920 r. Artykuł 113 konstytucji weimarskiej stwierdzał wyraźnie, że obcojęzyczna ludność Rzeszy nie może być na drodze ustawodawczej lub administracyjnej ograniczona w swobodnym narodowym rozwoju, w szczególności zaś w używaniu swego języka przy nauczaniu, jak również w wewnętrznej administracji i w wymiarze sprawiedliwości. Postanowienie artykułu 146 ust. 2 mówiło o możliwości zakładania szkół ludowych odpowiedniego wyznania lub światopoglądu na wniosek mieszkańców gmin. W ten sposób gwarantowano mniejszościom narodowym zamieszkałym w republice weimarskiej swobodę używania języka i możliwość zakładania szkół. Artykuł 73 konstytucji pruskiej dopuszczał natomiast inny język obok niemieckiego, odwołując się jednak do ustawodawstwa prowincjonalnego.

Te jednak formalne postanowienia, aczkolwiek zawarte w ustawie zasadniczej, nie zawsze były przez władze krajów i prowincji respektowane. Konkretnie w Prusach musiało się na to uzyskać zgodę sejmiku prowincjonalnego. Naturalnie na stosunek władz prowincjonalnych czy krajowych do mniejszości polskiej wywierała wpływ ogólna sytuacja polityczna w Niemczech, jak również stosunki z Polską. Trzeba zaraz na wstępie podkreślić, że mimo zmiany formy państwa w Niemczech istota celów i dążeń w stosunku do Polski i ziem polskich byłego zaboru pruskiego oraz mniejszości polskiej tu pozostałej nie uległa zmianie w porównaniu z okresem sprzed roku 1914. Oczywiście nie została opublikowana żadna w tym względzie ustawa czy zarządzenie, ale fakty mówiły same za siebie.

PROWINCJA GRENZMARK POSEN-WESTPREUSSEN

Z resztek ziem byłego zaboru pruskiego, jakie pozostały w obrębie Niemiec z dawnych prowincji poznańskiej i Prus Zachodnich, utworzona została nowa prowincja pod nazwą Marchia Graniczna Poznań — Prusy Zachodnie. Za powołaniem do życia takiego tworu nie przemawiały ani względy natury administracyjnej, bowiem prowincja składała się z trzech

nie połączonych ze sobą ciągłej, ani względy natury ekonomicznej, bowiem powstawała ta położona wzdłuż granic z Polską posiadała słabe gleby, żądaję przynajmniej barczasto słabe żyzności. Nawet linie kolejowe biegły nie z zachodu na wschód, tak że nie było łączności ze stolicą prowincji, na którą obrano Pile. Liczono się przy podejmowaniu tego rodzaju tworu administracyjnego ze znacznymi dotacjami dla większości gałęzi gospodarki. Jednym z najważniejszych argumentów, który przemawia za utworzeniem prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen były względy natury politycznej, z czym nie kryły się ani partie pravicowe, związki wypędzonych, urzędnicy z byłych ziem zaboru pruskiego, ani wręcz minister spraw wewnętrznych Prus. Nazwa prowincji miała przypominać Niemcom o ziemiach utraconych na wschodzie wskutek traktatu wersalskiego, jak również stwarzać nadzieję i przypominać o konieczności ich rychłego odzyskania. Najdosadniej uzasadniał to przedstawiciel katolickiego Centrum stwierdzając, iż „okaleczona przez polski rabunek Marcia Wschodnia stać się będzie przed naszymi oczyma jako wiecznie żyjąca skarga i przypominać o zemście za krzywdę wyrządzoną niemieckiemu narodowi”. Stwarzało to również lepsze możliwości rozwijania propagandy skierowanej przeciwko Polsce, którą określano jako „państwo sezonowe”, a jej granicę zachodnią jako „krwawiącą granicę”, poza obrębem której pozostała znaczna liczba Niemców, jak też rozciągał się niemiecki obszar kulturalnego wpływu.

W obrębie tej prowincji, głównie w jej stolicy Pile, osiedliła się i podjęła pracę znaczna liczba urzędników byłej rejencji w Bydgoszczy wraz z jej prezydentem Fryderykiem von Bülow. Także w poszczególnych powiatach znaleźli się urzędnicy z Poznańskiego i Bydgoskiego. Byli to więc biurokraci, którzy wyrosli w duchu antypolskich ustaw, posiadali doświadczenie w pracy na ziemiach polskich zaboru pruskiego i najlepiej rozumieli zadania, do jakich powołana została prowincja i czego się od nich na tych ziemiach oczekuje. Kiedy jeszcze dodamy, iż w granicach tej prowincji rozwijały się różnego rodzaju organizacje rewizjonistyczne, to można sobie przedstawić położenie ludności polskiej, która narażona była na różnego rodzaju szyskany. Wprawdzie między innymi dla obrony interesów ludności polskiej i opieki nad nią, jak również kontroli realizacji wzajemnych umów w sprawie mniejszości narodowych utworzono w Pile konsulat polski, ale nie zawsze wszystkie sprawy do niego dochodziły.

3. ZWIĄZEK POLAKÓW W NIEMCZECH - W DZIAŁALNOŚCI

Stopniowo zaczęła się rozwijać działalność polskich stowarzyszeń na Pograniczu, powstałych w miejsce zlikwidowanych rad ludowych. Utrzymywały one ścisłą łączność w Wielkopolsce z takimi organizacjami jak Związek Obrony Kresów Zachodnich i dążyły do konsolidowania ruchu polskiego w Niemczech.

W 1922 roku na zjeździe w Berlinie powołany został do życia Związek Polaków w Niemczech, który był naczelną organizacją służącą wszystkim Polakom bez względu na różnice ideologiczne. W tym zjeździe konstytucyjnym brali również udział przedstawiciele Polaków z powiatów babiemojskiego i międzyrzeckiego. W 1923 roku powołana została odrębna V Dzielnica Związku Polaków w Niemczech obejmująca nadgraniczne tereny od Wschowy na południu, po Lębork i Bytów na północy. Powstawać też zaczęły oddziały tej organizacji. W powiecie międzyrzeckim było ich sześć, skupiających 500 członków, w skwierzyńskim jeden, liczący 20 członków, w babiemojskim pięć, skupiających 300 członków. Jest rzeczą charakterystyczną, iż w powiecie wschowskim, środkowej części powiatu skwierzyńskiego i międzyrzeckiego oraz południowej części powiatu babiemojskiego mimo dość dużej liczby zamieszkałej tam ludności polskiej nie rozwinięto form zorganizowanego ruchu polskiego. Należało sądzić, że przeciwstawiała się temu ludność niemiecka, a zarząd V Dzielnicy nie udzielił tam wydatniejszej pomocy. Wedle przypuszczeń powstał także Związek Polaków w Zielonej Górze już w 1923 r. Było to jeszcze w fazie organizacyjnej związku. Zielona Góra należała do II Dzielnicy. Członkowie Towarzystwa Rzemieślników Polskich byli jednocześnie członkami związku.

Powstanie poszczególnych oddziałów związku przyczyniło się do ożywienia i skoordynowania życia organizacyjnego. Od 1929 r. ukazywać się zaczął własny organ prasowy pod nazwą „Głos Pogranicza” jako dodatek do „Gazety Olsztyńskiej”. Od 1933 r. wychodził jako „Głos Pogranicza i Kaszub”. Pismo to, drukowane w Opolu, było faktyczną mutacją „Nowin Codziennych” z szerokim uwzględnieniem wiadomości lokalnych. Zasadniczym celem związku była obrona interesów Polaków, interwencja u wszystkich instancji niemieckich władz administracyjnych. Powtarzały się one dość często głównie w końcowym okresie republiki weimarskiej gdy do głosu dochodzić zaczęły bojówki Stahlhelmu i NSDAP. Policja od samego początku powstania ruchu polskiego rozciągała nadzór nad życiem organizacyjnym, głównie kulturalno-oświatowym. Wszelkie skargi wnoszone przez Polaków były przez władze lokalne odrzucane. Śladem tych interwencji były opisy wypadków zamieszczane głównie na łamach „Głosu Pogranicza”.

Związek Polaków utrzymywał bardzo ścisłe kontakty z Macierzą. Organizowano liczne wycieczki, kształcono nauczycieli do szkół polskich jakie powstawały na Pograniczu. Stąd też przybywali prelegenci na różnego rodzaju kursy oświatowe i dokształcające. Szczególnie żywe kontakty utrzymywano ze Związkiem Obrony Kresów Zachodnich, a następnie po reorganizacji z Polskim Związkiem Zachodnim. Organizacja ta starała się

wywrzeć presję na władze polskie, by interweniowały w sprawach Polaków w Niemczech, gdy wzmagaly się ich prześladowania.

Chcąc osłabić pozycję Polaków na terenie prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen władze prowincjonalne sięgały do środków i metod, jakie stosowano w walce z nimi na przełomie XIX i XX stulecia w zaborze pruskim.

Większość zamieszkałej w tej prowincji ludności polskiej stanowili rolnicy posiadający gospodarstwa o obszarze poniżej 10 ha, a w powiecie babimojskim poniżej 5 ha. Duży też procent stanowili posiadacze jednohektarowych gospodarstw poszukujący dodatkowego zatrudnienia poza rolnictwem. W przeciwieństwie do własności polskiej średnia powierzchnia gospodarstw skupionych w ręku Niemców wynosiła 15,1 ha. Głównym dążeniem władz prowincjonalnych było uniemożliwienie Polakom nabywania ziemi. Władze lokalne posiadając poparcie władz w Berlinie opierały się na ustawie o obrocie ziemią z 15 marca 1918 r., która dopuszczała kupno i sprzedaż ziemi powyżej 5 ha jedynie za zgodą landrata. Sięgano nawet do przepisów o działalności Komisji Kolonizacyjnej z 1886 r., która wprowadzie została rozwiązana, ale jej uprawnienia przeszły na państwo pruskie.

Polacy nie mogli nabywać ziemi pochodzącej z parcelacji, bowiem władze administracyjne nie zatwierdzały umów między spółkami parcelacyjnymi a Polakami. Prywatne transakcje, jakie niekiedy zawierano, napotykały ponadto na ataki prawniczej, nacjonalistycznej prasy niemieckiej oraz niemieckich organizacji na czele z Ostmarkenvereinem. Zarzucano sprzedawcom zdradę narodową i brak patriotyzmu. Drogą więc szantażu, presji, a w końcu nacisku władz lokalnych nie dopuszczono do nabywania ziemi przez Polaków, co więcej starano się wykazać stałe zagrożenie dla Niemców ze strony ludności polskiej łaknącej ziemi. Uzyskiwano z tego tytułu znaczne sumy z Osthilfe z przeznaczeniem na popieranie rolnictwa niemieckiego, a co ważniejsze osadnictwa w tej tak słabo zaludnionej prowincji oraz graniczących powiatach brandenburskich.

Dzięki poparciu finansowemu zdołano utworzyć w latach 1919—1932 przeszło 1000 nowych gospodarstw z rozparcelowanych majątków, choć władze prowincjonalne uskarżały się, że nie powstawały one zawsze na terenach graniczących z Polską. W ten sposób starano się tworzyć pomiędzy polskimi wsiami nowe, silne gospodarczo wsie niemieckie. Ludność polska nie wyzbywała się ziemi znajdującej się w jej rękach, tak iż stan posiadania nie uległ większej zmianie.

Gorsza była sytuacja Polaków robotników czy to rolnych, czy zatrudnionych w przemyśle. Za swą przynależność narodową i postawę wyrażającą się w przynależności do organizacji polskich czy posyłaniu dzieci do szkół polskich, a wreszcie w głosowaniu na polskich kandydatów w wy-

omach do pruskiego Landtagu. Wtórni samorządowych niższego szczebla zwalniani byli z pracy. Szukać tej misji w innych częściach Niemiec, najczęściej jako robotnicy sezonowi w Brandenburgii i Saksonii. Duże też trudności stwarzało polskim rzemieślnikom przy ubieganiu się o koncesje. Organizowano gromadne zgromadzenia, a konkurencja Niemców i koczowniczym nie dawała im większego szans utrzymania się.

W takiej więc sytuacji najbardziej aktywna była stosunkowo najmniej uzależniona gospodarczo ludność wiejska. Tutaj też koncentrowało się życie kulturalne, oświatowe i gospodarcze. Zachowano też wiele form działalności i doświadczenie sprzed roku 1918, a wiele organizacji, choć w zmienionych już warunkach, kontynuowało swą działalność z czasów Komisji Kolonizacyjnej. Do ważniejszych należały organizacje gospodarcze, takie jak banki ludowe działające w Babimoście, a następnie przeniesione do Nowego Kramaska, w Dąbrówce Wielkopolskiej, a do 1927 r. także i w Pszczewie, różnego rodzaju spółdzielnie i towarzystwa rolnicze. Te ostatnie stawiały sobie za cel podniesienie kwalifikacji zawodowych, ulepszanie gospodarki, zakup najnowszego sprzętu rolniczego, nawozów sztucznych itd. Praca tych towarzystw stanowiła ważne ogniwo w walce Polaków o utrzymanie ziemi. Obok nich istniały również stowarzyszenia o podobnym charakterze, grupujące młodzież, przeważnie tam, gdzie mieściły się szkoły polskie. Aktywną działalność prowadziły również różnego rodzaju stowarzyszenia kobiece. Ta wspólna działalność przyczyniła się do wzrostu poczucia solidarności oraz uświadomienia, że zespolenie wszystkich wysiłków może jedynie przeciwstawić się germanizacji.

W Zielonej Górze rozwijało swą działalność Towarzystwo Rzemieślników Polskich, współdziałające ściśle ze Związkiem Polaków w Niemczech. Noszono się tu nawet z zamiarem założenia szkoły polskiej, czyniąc w tym względzie starania u władz administracyjnych, ale zakończyło się to niepowodzeniem. Zagrożeni zwolnieniami z pracy Polacy nie odważyli się na upominanie o szkołę z polskim językiem. Sytuacja ich uległa dalszemu pogorszeniu po dojściu do władzy Hitlera. Przywódca zielonogórskich Polaków, Kazimierz Lisowski, zmarł w czasie przesłuchiwań przez gestapo 25 września 1935 r., wedle oficjalnych danych — na serce. Wraz z jego śmiercią osłabła działalność Polaków w Zielonej Górze. Pewna ich część prowadziła ją nadal w ramach powstałego w owym czasie tajnego Katolickiego Stowarzyszenia Czeladniczego (Katholischer Gesellen Verein), bowiem terror hitlerowski nie pozwalał na jawne prowadzenie działalności w ramach polskich stowarzyszeń.

W Zielonej Górze, najdalej na północ wysuniętej części Śląska, ustało oficjalne życie polskie. W powiatach babimojskim i międzyszyreckim wysiłki Polaków skoncentrowane były na walce o język polski w szkole niemieckiej, a w następnym etapie na walce o polską szkołę. Było to najważ-

moższe zagadnienie w utrzymaniu polskości w tej prowincji. W walce tej liczone na pomoc i poparcie władz po słoń.

Rozporządzenie władz pruskich z grudnia 1918 roku zezwalało w niemieckich rejencjach na prowadzenie nauki religii oraz czytania i pisania w języku polskim na życzenie rodziców. Uzależnione to było jednak od zgody władz lokalnych, które wyrażały, że nie można było tego uczynić z uwagi na brak odpowiednio kwalifikowanych sił nauczycielskich. Wszędzie to nie dotyczyło jednak powiatów dawnej rejencji poznańskiej i bydgoskiej, na które zakres obowiązywania wspomnianej tu ustawy rozciągnięto dopiero w 1924 r. Mimo jednak potwierzenia tego stanu rzeczy przez rozpoczęcie ministra oświaty z roku 1923, władze lokalne nie wprowadzały go w życie. Nie została też uregulowana sprawa języka wykładowego w miejscowościach zamieszkałych przez większość polską lub znaczny jej odsetek. Władze prowincjonalne przy poparciu pruskich władz oświatowych czyniły wszystko, by uniemożliwić wprowadzenie nauczania języka polskiego oraz nauki religii w tym języku. Szykanowano rodziców, zastraszano dzieci, stosowano metody znane w prowincji poznańskiej w najgorszych czasach germanizacji. Ale ludność polska odpowiadała na te szykany petycjami, skargami do władz centralnych, a wreszcie strajkiem szkolnym, jaki miał miejsce w Nowym Kramsku w latach 1919—1922. Zakńczył się on sukcesem, bowiem pruskie władze szkolne wprowadziły kilka godzin nauki języka polskiego oraz przystąpiły nauczycieli z wymaganymi kwalifikacjami pedagogicznymi uzyskanymi w uczelniach niemieckich do nauczania tego języka.

Postawa Polaków wyrażająca się w strajku szkolnym oraz interwencja u władz centralnych spowodowały, że w roku 1924 nauka języka polskiego odbywała się w pięciu szkołach znajdujących się na terenie powiatu babimojskiego.

W celu popierania akcji szkolnictwa polskiego zorganizowane zostało w roku 1924 Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne. Sama zgoda na wprowadzenie nauki języka polskiego nie dała spodziewanych rezultatów, bowiem lekcje te prowadzone były w większości wypadków niewłaściwie. Główna więc uwaga skoncentrowana została na zakładaniu polskich szkół prywatnych i przedszkoli. Wydana przez rząd pruski „Ordyneja dotycząca uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej” z 31 grudnia 1923 r. zezwalała na tworzenie polskich szkół ludowych bez względu na liczbę dzieci, pod warunkiem jednak, że funkcje pedagogiczne sprawować będą nauczyciele posiadający wymagane w Prusach kwalifikacje. Mogli je również pełnić nauczyciele sprowadzani z Polski za specjalnym zezwoleniem. Organizatorzy szkoły zagwarantować musieli odpowiednie dla niej pomieszczenia oraz fundusze na jej utrzymanie.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wydanie przez władze pruskie tego rodzaju ordynacji szkolnej podyktowane było m. in. dążeniem władz państwowych do stawiania postulatów wobec rządów innych krajów w stosunku do mniejszości niemieckiej także i w sprawach szkolnictwa różnych stron. Formalnie więc można było kształcić młodzież w szkołach prywatnych, co było równoznaczne z wypełnianiem obowiązku szkolnego egzekwowanego przez władze administracyjne. Ordynacja ta obowiązywała jednak na terenie jednego kraju, a więc Prus, nie zaś całej republiki, a ponieważ wydana była przez rząd w formie zarządzenia, mogła być każdej chwili odwołana.

Pierwsze prywatne szkoły na Pograniczu powstawać zaczęły w roku 1929. Poprzedzała je szeroka akcja uświadamiająca, zbieranie podpisów, funduszy, przygotowywanie pomieszczeń, angażowanie nauczycieli. W ówczesnej sytuacji gospodarczej, latach kryzysu, niełatwo było znaleźć środki na uruchomienie szkół. Często klasy mieściły się w domach prywatnych. W miejscowościach zamieszkałych przez ludność polską uczęszczało do szkół przeszło 50% dzieci w wieku szkolnym. Wprawdzie władze pruskie w zależności od liczby dzieci subwencjonowały szkoły, ale zasadniczą podstawę utrzymania stanowiły fundusze dostarczane przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych, banki i spółdzielnie polskie w Niemczech oraz opłaty rodziców. Wielu absolwentów polskich szkół prywatnych w Niemczech kształciło się następnie w seminariach nauczycielskich w Rogoźnie i Lesznie, poświęcając się tak potrzebnemu zawodowi nauczycielskiemu. Możliwość kształcenia się w niemieckich zakładach pedagogicznych była ograniczona wymogami posiadania niemieckiej matury, co z góry przekreślało wszelkie starania.

Władze prowincjonalne i lokalne odnosiły się wrogo do działalności szkół polskich, wokół których skupiać się zaczęło całe życie umysłowe miejscowej ludności polskiej. Jeżeli je tolerowano, to tylko z obawy, że może się to odbić na postawie władz polskich do mniejszości niemieckiej.

Pod względem pedagogicznym prywatne szkoły polskie podlegały nadzorowi pruskich władz oświatowych. W większości wypadków skupiały one uwagę nie na poziomie kształcenia, który był im co najmniej obojętny, ale na roli jaką szkoły prywatne odgrywały w środowisku w umacnianiu przynależności narodowej itd. Często też praca szkół spotykała się z atakami organizacji konserwatywno-nacjonalistycznych takich jak Ostmarkenverein, Stahlhelm czy później SA. Zdarzały się wypadki demolowania pomieszczeń szkolnych, bicia dzieci, zastraszania rodziców. Opisy takich wypadków znaleźć można było w wychodzących w Niemczech gazetach polskich. Do tej walki włączali się i nauczyciele niemieccy wzywający do bojkotu szkoły polskiej. Utrzymywano szkoły niemieckie w miej-

scowościach, w których istniały szkoły polskie nawet wtedy, gdy liczba uczniów była znikoma. Finansowane były one z funduszków Osthilfe.

Położenie ludności polskiej pogorszyło się po dojściu do władzy Hitlera, mimo że z pozoru stosunki pomiędzy obydwojma państwami zostały ułożone. W roku 1938 przestała nawet istnieć Grenzmark jako odrębna prowincja. Powiat wschowski wraz z dziesięcioma miejscowościami położonymi w południowej części powiatu babimojskiego przyłączony został do Śląska. Pozostała część powiatu babimojskiego, powiaty skwierzyński i międzyrzecki weszły w skład prowincji brandenburskiej, rejencji frankfurckiej. Z północnych powiatów dawnej prowincji, niektórych powiatów nowomarchijskich oraz pomorskich utworzono nowy okręg rejencji należącej do prowincji pomorskiej. Nazwa tej rejencji pozostała ta sama — Grenzmark Posen-Westpreussen, co wskazywało na to, że nowi władcy III Rzeszy nie godzili się z istnieniem ekonomicznego i administracyjnego bezsensu, jakim była do tego czasu ta prowincja.

Reżim narodowosocjalistyczny nie potrzebował tworzenia fikcji administracyjnych, bowiem w swej ideologii, jak i programie wyraźnie postawił sobie za cel walkę z traktatem wersalskim i rewizją granic na jego podstawie ustanowionych. Dzień 1 września 1939 roku stał się dniem rozprawy z ludnością polską, działaczami Związku Polaków w Niemczech, nauczycielstwem, szkołą polską. Ludność ta jako pierwsza przeszła represję, jakie spotkały pozostałą resztę po zajęciu Polski. Nastąpiły aresztowania, zamknięcia w więzieniach i obozach koncentracyjnych działacze polskich, wysiedlanie ludności, pozbawianie jej gospodarstw i majątku. Tragizm sytuacji pogłębiał fakt, że równocześnie młodzież jako obywatele niemieccy odbywać musiała służbę wojskową. Najgorsze jednak prześladowania i służba w Wehrmachcie nie zmieniły postawy ludności polskiej pozostającej w granicach III Rzeszy niemieckiej — bojowników o przywrócenie polskości ziemiom, które zamieszkiwali.

LATA 1939—1945 NA ZIEMI LUBUSKIEJ

Teren województwa zielonogórskiego, jak chyba żaden inny, w okresie wojny aż do chwili wyzwolenia był miejscem, na którym zlokalizowano liczne więzienia, obozy koncentracyjne, jenieckie, pracy przymusowej, wreszcie zakłady, w których znaleźli śmierć psychicznie chorzy. Wszystko to wiązało się z geograficznym usytuowaniem tych ziem, niewielkim zaludnieniem, a także z korzystnym ukształtowaniem się linii komunikacyjnych, które krzyżując się tutaj, biegnęły ze wschodu na zachód i z północy na południe. Policja niemiecka wyłapywała znaczną liczbę uciekających z Rzeszy robotników przymusowych i jeńców wojennych, kierując ich do wyniszczających karnych obozów pracy.

Jednym z pierwszych obozów koncentracyjnych był zorganizowany w dniu 1 kwietnia 1933 r. obóz w Słońsku (Sonnenburg), zamieniony w rok później w ciężkie więzienie. Osadzone w nim przeciwników Hitlera, komunistów, socjalistów, a następnie Żydów. Więziony był tu laureat pokojowej nagrody Nobla, Carl von Ossietzky. W okresie wojny prócz niemieckich antyfaszystów znaleźli się w Słońsku Polacy, Belgowie, Duńczycy, Francuzi, Holendrzy, Luksemburczycy, Norwegowie. Liczba więźniów w porównaniu z innymi obozami nie była wielka, bo wynosiła przeciętnie 2 tysiące osób. Na krótko przed wyzwoleniem, w nocy z 30 na 31 stycznia 1945 r. zamordowano 818 więźniów.

W 1939 roku znalazła się na tych ziemiach znaczna liczba polskich jeńców wojennych. Znakomita ich część zmuszona została do przyjęcia statusu robotników cywilnych. Utworzono tu szereg obozów jenieckich, takich jak Oflag II C w Dobiegniewie (Woldenberg), gdzie więziono polskich oficerów, Stalag III B Furstenberg — filia Amitz (Gębice), Stalag III C w Drzewicy, Stalag VIII C w Żaganiu wraz z filiami w Czyżówku, Koninie Żagańskim i Świętoszowie, stalagi Luft III i Luft IV w Żaganiu. Na przestrzeni lat 1939—1944 przeszło przez istniejące stalagi około 340 tysięcy osób, z czego ponad 200 tysięcy przez Stalag VIII C w Żaganiu. W tym też czasie w Stalagu III C w Drzewicy zamordowano ponad 12 tysięcy jeńców wojennych, w Stalagu VIII C w Żaganiu i jego filiach — około 60 tysięcy jeńców różnych narodowości.

Jeńcy wojenni zarówno w obozach, jak i innych komandach roboczych, rozbudowanych do około 1500, traktowani byli wbrew przepisom konwencji w tej sprawie zawartych. Przebywali i pracowali w warunkach pozbawionych podstawowych zasad higieny. Otrzymywali też głodowe racje żywnościowe w granicach 700 do 800 kalorii. Śmiertelność wśród nich była bardzo wysoka. Szczególnie ciężkie było położenie jeńców radzieckich. Odkryte miejsca straceń w okolicach Żagania, Świętoszowa i Szprotawy świadczą najlepiej o ich losie.

Wśród jenieckich obozów oficerskich największy był obóz w Dobiegniewie, liczący przeszło 7 tysięcy jeńców. Rozwijała się w nim praca oświatowo-kulturalna i naukowa. W obozie tym aktywność polityczną przejawiała grupa oficerów komunistów, która przekształciła się następnie w komórkę PPR.

Na terenie województwa założono w latach wojny 9 filii obozu koncentracyjnego w Regoźnicy (Gross Rosen), lokując je w Gozdnie, Gubinie, Nowej Soli, Sławie oraz Zielonej Górze. W tej ostatniej pracowało również w 1944 roku komando kobiece z obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Stosunkowo wcześniej powstawały obozy pracy przymusowej. W 1940 roku przywieziono tu Żydów z getta w Łodzi i Pabianicach, rozmieszczając wzdłuż planowanej

autostrady Berlin — Poznań. W dwa lata później niezliczone pozostałe przy brzoju jednostki przekazano zostały do obozów koncentracyjnych. Szczególnie ciężkie były tzw. karanc ośm z pracy wychowawczej znajdujące się w Trójcach, Skwierzynie, Międzyzrzecz, Świecku, Toporowie. Tutaj umieszczano zbiegów z pracy przymusowej, tutaj też przekazywani byli robotnicy przymusowi przez swych pracodawców. Znaczną też była liczba zatrudnionych na tym terenie robotników przemysłowych. Obliczano ją na 73 tysięcy, w tym 34 do 40% Polaków. Rozlokowano ich w 158 obozach oraz w indywidualnych gospodarstwach chłopskich. Największe skupienie, bo dochodzące do 20 tysięcy było w Krzystkowiecach nad Bobrem (powiat lubski), gdzie zatrudniano ich przy budowie kombinatu produkującego materiały wybuchowe. W Gorzowie przy rozbudowie zakładów chemicznych EG Farbenindustrie pracowało 3 tysiące robotników, w Nowej Soli w tamtejszym przemyśle tekstylnym zatrudnionych było 1,5 tysiące, a w Zielonej Górze w tej samej branży 2 tysiące robotników przymusowych.

W szpitalu psychiatrycznym w Obryzecz pod Międzyzrzeczem hitlerowskiej realizował program eutanazji mordując przeszło 10 tysięcy chorych.

Ziemia zielonogórska kryje w sobie prochy wielu dziesiątek tysięcy ofiar pomordowanych przez hitlerowców, a pochodzących z różnych krajów Europy, Afryki i Ameryki.

Województwo zielonogórskie długo oddalone było od głównego teatru wojny, od centrów ruchu oporu, jakimi były ziemie polskie. W miarę jednak rozszerzania się ruchu oporu coraz bardziej na zachód, jak też przesuwania się frontu w tym kierunku, rozpoczęły w północnych jego powiatach działalność małe grupy partyzanckie. Chodziło tu o niewielkie oddziały, których bazą stanowiła Puszcza Nadnotecka. Składały się one przeważnie ze zbiorów jańców, a następnie ze zrzutów radzieckich. Efektem ich działalności były akcje zbrojne na posterunki policji w Skwierzynie i Strzeleczach Krajeńskich, na magazyn żywnościowy w Lipkach Wielkich (powiat gorzowski), ruderelnictwo Karwin (powiat strzelecki). Podjęto też szereg akcji na linii kolejowej Gorzów — Kostrzyn.

Decydujące uderzenie oddziałów, złożone również ze zbiegłych jańców i robotników przymusowych, pojawiły się w okolicach Świątyni, w rejonie powiatów wschowskiego, leszczyńskiego i wojszowskiego.

Istnieją przekazy, że na terenie tych ziem działały grupy wywiadowcze angielskie, których celem było zbadanie tutejszych zbiorników wodnych dla ustalenia, czy Niemcy nie magazynują tu zapasów ciężkiej wody. Z obawy gdy wojska radzieckie wyzwoliły część Polski położonej na prawym brzegu Wisły i czyniono przygotowania do zimowej ofensywy, zrzucono na te ziemie grupy rozpoznawczo-dywersyjne żołnierzy radzieckich i polskich. Jedna z nich, zrzucona w rejonie Słubic 10 grudnia 1944 r.,

działała w okolicach Gorzowa. Inna grupa, zrzucona na początku grudnia pomiędzy Rzepinem a Sulęcinem, na drugi dzień po wylądowaniu została rozbita. Wiadomość jednak o działalności grup rozpoznawczych złożonych z regularnych żołnierzy wzbudzała wśród polskich robotników przymusowych i zamieszkałych tu Polaków nadzieję na rychłe wyzwolenie, które zbliżało się od połowy stycznia roku 1945 szybkimi krokami.